

## Adres Redakcji:

Łódź, Piotrkowska 85

Telefon Nr. 45-50

Godziny przyjęć: od 5—7 ppoł.

prócz niedziel i świąt

Konto w P. K. O. Nr. 63,353.

Przedstawicielstwa Redakcji i Administracji:  
w WARSZAWIE: Alfred Wilecki, Wilcza 16, tel. 305-07  
w POZNANIU: Jan Kozubski, Skarbowa 7, tel. 28-53

# PRAWDA

Cena egzemplarza

30 groszy

W prenumeracie z dostawą  
do domu 4 zł. na trzy  
miesiące

Konto w P. K. O. Nr. 63,353

## NIEZALEŻNY ORGAN TYGODNIOWY

### Sprawy tygodnia

#### BUDŻET NA ROK 1927.

Rząd opracował już budżet na rok 1927. W końcu tego miesiąca projekt budżetu przedstawiony będzie sejmowi do aprobaty.

Budżet zamyka się w wydatkach cyfrą 1896 milionów złotych. Dochody przewiduje się w ogólnej sumie 1897 milionów.

Czy budżet ten jest realny? Zdaniem naszym tak. Rok bieżący pod względem dochodów skarbowych był wyjątkowo złym. W pierwszym półroczu deficyt wyniósł okragło 70 milionów złotych, dopiero w ostatnich miesiącach należytości skarbowe wpływają obficie i jest prawdopodobnym, że po raz pierwszy od odzyskania niepodległości, zamkniemy roczny rachunek wpływów i wydatków bez deficytu lub z nieznacznym tylko niedoborem. Równałoby się to położeniu węgielnego kamienia pod fundament trwałej sanacji finansów państwowych i spełnieniu pierwszego warunku sanacji stosunków gospodarczych.

Budżet na rok 1927 po stronie dochodów opiera się na doświadczeniach i rezultatach roku 1926. Dochody tegoroczne, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wpłyną do kasy państwa w wysokości planowanej w tym roku i w roku przyszłym. Konjunktura być może nie będzie przez cały przyszły rok tak korzystną, jak jest obecnie, ale też nie będzie takiego silnego kryzysu, jaki mieliśmy w pierwszych miesiącach tego roku, ani nie należy się obawiać takich wahań waluty, jakie przeżyło nasze gospodarstwo w pierwszej połowie tego roku.

Pozatem szereg zaczętych reform w przedsięwzięciach państwowych i monopolach da w przyszłym roku dopiero wyniki w postaci powiększonych dochodów.

Licząc bardzo ostrożnie i nie uwzględniając zupełnie takich niepewnych dochodów, jak wpływy z podatku majątkowego, dochody państwa powinny w roku 1927 dać okragło 1050 milionów złotych w złocie. Suma ta odpowiada prawie ściśle sumie preliminarzowej przez rząd. Monopole same powinny dać ok. 390 milionów złotych w złocie, byle bowiem dały w roku 1925, a ponieważ na razie niema powodów, by brać w rachubę ewentualny spadek waluty w przyszłym roku, cyfra z roku 1925 będzie poza wszelką wątpliwością osiągnięta, a łatwo może być przekroczona. Ponieważ zaś rząd preliminarzuje z monopolu dochód w wysokości 600 milionów złotych papierowych — widzimy, że i tutaj przewidywania są bardzo ostrożne i na konkretnych danych oparte.

Wszelkie przeto pogłoski o rzekomem „rozdęciu” budżetu są tendencyjne i rozsiewane w celach agitacyjnych.

Rozdział wydatków na poszczególne działy administracji i gospodarki państwowej, następcza szereg uwag i zastrzeżeń — odkładamy je do najbliższych numerów.

Realność budżetu zależy ostatecznie od gospodarczej polityki rządu. Jeśli polityka ta pójdzie po linii interesów produkcji, zrozumianych tak, jak tego wymaga obecny jej stan i stan gospodarczy kraju i społeczeństwa, a nie doktryna socjalistyczna i polityczny interes socjalizmu, to niebezpieczeństwo nowych kryzysów będzie skutecznie opanowane, a tem samem budżet okaże się realnym i może nawet wypaść okazała nadwyżka dochodów, która pozwoli na szybsze zlikwidowanie nadmiaru obiegającego bilonu i powiększenie sprawności Banku Polskiego przez spłacanie zaciągniętego w nim długu. Na razie — należy o tem pamiętać — jest tylko zażegnane dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności od nas niezależnych i dzięki przytomności umysłów decydujących czynników rządowych.

#### WAHANIA KURSOWE.

Zwyczajowanie kursu dolara w okresie ostatniego tygodnia było zjawiskiem nietylko prawdziwie doniosłym, ile raczej nader symptomatycznym. Nie doniosłem dlatego, że przy stanie zasobów Banku Polskiego i stopniu pokrycia obiegu spadek kursu złotego istotnej podstawy był pozbawiony, co zresztą znajdowało swe potwierdzenie w niezmienności kursu dewiz u nas i notowań złotego zagranicą. Symptomatycznym zaś, bo wymownie świadczącym o kruchości i chwiejności powszechnego u nas zaufania do stabilizacji warunków wogóle, a walutowych w szczególności. Bo zwykła kursu gotówki dolarowej (a taka tylko się przecie zaznaczyła) nie może mieć innej przyczyny, jak powrót do tezauryzacji w obawie przed spadkiem kursu złotego. Prawdopodobnie jednak wahanie mimo to nie byłoby wyszło po za granice kilku punktów, gdyby tlejąca jeszcze w podświadomości ogółu nieufność nie została podniecona wiadomościami o naradzie Banku Polskiego z bankami prywatnymi i uchwalonem przez Radę Ministrów rozporządzeniu o uregulowaniu obrotu pieniężnego. To rozporządzenie, które powinno było oddziaływać raczej uspokajająco — i przy mocnym stanie zaufania społeczeństwa niewątpliwie byłoby tak oddziaływało — wywołało jednak efekt wprost przeciwny. Bo zamiast pokrzepić zaufanie przez zamierzone zlikwidowanie nadmiernego obiegu biletów zdawkowych, przez wykluczenie emitowania biletów na cele budżetowe, przez przekazanie Bankowi Polskiemu obowiązku ogłaszania co miesiąc stanu obiegu — przypomniało czujnej i podejrzliwej szerokiej publiczności tylko, że emisja przekroczyła granice prawne i że przez 10 lat trzeba będzie czekać na wycofanie nadmiaru obiegu. W dodatku nad wyraz niefortunne postanowienie wypuszczenia biletów 25-złotowych podnieciło nieufność. W umysłach zrodziło się zapytanie: dlaczego? Z biletami 5-złotowymi nie było przecie trudności? A przecie i maszyn drukarskich niema chyba potrzeby oszczędzać? Wspomnienia z czasów inflacji nie zataiły się jeszcze tak dalece, by nie odżyć nanowem pod wrażeniem wiadomości o zamierzonym podwyższeniu wartości odcinków.

Wprawdzie ku końcowi tygodnia napężenie minęło w znacznym stopniu i niewątpliwem jest, że w okresie dni kilku minie całkowicie, odpowiedzialne za naszą politykę finansową i walutową czynniki popełniłyby duży błąd, gdyby z doświadczenia tygodnia ubiegłego nie wyciągnęły wniosków o wielkiej konieczności poczynienia wszystkich połączonych, niezbędnych dla ugruntowania i umocnienia powszechnego zaufania do naszej gospodarki.

Niestety w tej dziedzinie dużo jeszcze pozostaje do zrobienia, a niektóre ze świeżych nominacji w min. skarbu najmniej po tej linii kroczyc się zdają.

#### NAPAD NA POSŁA ŻDZIECHOWSKIEGO.

W poprzednim numerze „Prawdy” pisaliśmy o napadzie na posła Żdziechowskiego, charakteryzując ten „czyn” jako akt wyrodniałej zemsty politycznej. Objaw bardzo smutny, bo rzucający posępne światło na panujące u nas stosunki polityczne, ale dlatego właśnie wymagana jest pewna rezerwa zarówno w komentowaniu samego wypadku jak i w osądzaniu zgóry sprawców. Wyrzuciliśmy nawet pogląd, że jeśli sprawcami byli oficerowie, to okoliczność ta jest raczej łagodząca niż obciążająca, bo dotychczas czyniliśmy wszystko, aby zbalkanizować także i korpus oficerski, aby go podzielić na grupy

i obozy, tak, jak podzielone jest społeczeństwo.

Alie pisaliśmy to, przekonani, że sprawcy napadu zostaną lada chwilę ujęci, względnie jeśli byli nimi oficerowie, sami się zgłoszą. Niestety minęły dwa tygodnie od dokonania napadu, a śledztwo nie dało żadnych rezultatów i znalazło się w tem stadium, że rezultatów rychło spodziewać się nie można.

W takim stanie rzeczy, napad na posła Żdziechowskiego musi być inaczej oceniony. Nie jako występek popełniony w przystępie afektu przez fanatyków, którym mogło się zdawać, że poseł Żdziechowski, przyczyniając się walnie do obalenia rządu prof. Bartla, zdradził dla partii interes państwa, lecz jako akt teroru politycznego, dokonany z premedytacją, podług planu i wyzywający z jakiegoś przemyślanego i przyjętego programu. Tylko w ten sposób da się wytłumaczyć negatywny wynik śledztwa, względnie, jeśli chodzi o oficerów — fakt niezgłoszenia się sprawców.

Alie jeśli w ten sposób scharakteryzujemy napad — a po upływie dwóch tygodni każda inna charakterystyka nie wytrzymuje krytyki — na władze spada tem pilniejszy obowiązek wykrycia już nietylko bezpośrednich sprawców napadu, ale i wyświetlenia motywów aż do najdrobniejszych szczegółów. Nawet gdyby rezultaty śledztwa pozornie nie były z innych względów wygodne dla rządu.

Teror, jako środek w walce politycznej, jest w pewnych warunkach koniecznością — wbrew wszelkim twierdzeniom liberałów, przyjaciel ludzkości i orędownik praw człowieka — ale posługiwać się nim może tylko państwo i musi wówczas wykonywać go przez swoje legalne organa wykonawcze, nad którymi mocno panuje.

Wszelki inny teror, chociażby nawet w interesie państwa, względnie rządzących państwem grup, stosowany, przedstawia zawsze największe dla państwa niebezpieczeństwo. Zamiast bowiem posłuchu, wywołuje rewoltę i kontrteror.

Państwu w interesie swojej powagi i autorytetu swoich władz nie wolno ani na chwilę scierpieć objawów teroru politycznego, stosowanego przez czynniki, nie podlegające jego bezpośredniej władzy. Teror taki musi być z całą bezwzględnością tępiący. W Niemczech do skutecznej walki z terorem musiano zorganizować specjalne trybunały — we Włoszech Mussolini za jeden z pierwszych swoich obowiązków uznał walkę z terorem stosowanym przez faszystów i walkę tę prowadził aż do zwycięstwa, pomimo, iż groziła mu rozłamem w jego własnej partii.

#### „RUGI”.

W ostatnim tygodniu głośno było w prasie o „rugach” na stanowiskach urzędowych w ministerstwie skarbu. Poddawano szczegółowej dyskusji każdą dymisję i każdą nominację, pasując dymisjonowanych, zależnie od kierunku politycznego, zabierającego głos organu prasowego, bądź na niezastąpionych fachowców, bądź na szkodników i ignorantów. Czytelnikowi trudno się zorientować, o co właściwie chodzi i dlaczego te zmiany i ten hałas.

Bo też za dużo robi się hałasu dookoła każdej zmiany na stanowisku urzędowym. A przecie nic bardziej naturalnego, że każdy nowy minister pragnie otoczyć się współpracownikami, do których ma największe zaufanie. Prawa tego nie można mu odmówić, bo wreszcie jego kompetencje jako ministra, konstytucyjnie odpowiedzialnego za gospodarkę swojego działu, stałyby się fikcją, a ministerstwem trzęsłyby grupy urzędników, znajdując łatwo sposoby na naginanie i paczanie intencji ministra do własnych upodobań czy zapatrywań.

Amerykę przywykliśmy uważać za naj-

#### Treść numeru

NAPAD NA POSŁA ŻDZIECHOWSKIEGO.  
WAHANIA KURSOWE.

RUGI

BUDŻET NA ROK 1927.

WIZYTA P. DUAMELA.

DROŻYZNA I WALKA Z NIĄ. P. Z.

SPRAWA UPOSAŻENIA SĘDZIÓW.

BAŁAMUTNE OBLICZENIA. M. B.

ZADANIA I CELE REFORMY ROLNEJ.

Dr. M. Zawadzka.

PRZYWRÓCENIE RÓWNOWAGI.

Kazimierz Smogorzewski.

THOIRY I LIVORNO.

Stefan Kleczkowski.

NASZE PODATKI. W. E. Zieliński.

LACINA I STUDJA KLASYCZNE.

Jan Owiński.

ŁOŻE WOLNOMULARSKIE NA WOŁYNIU.

Stanisław Małachowski-Lempicki.

DUSZA GAZETY. Witold Zechenter.

RYNEK PIENIĘŻNY I GIEŁDA. Awil.

RUCH ROBOTNICZY W ŚWIECIE.

Dr. M. S.

bardziej postępowe państwo — a w tej Ameryce każda zmiana rządu automatycznie pociąga za sobą zmiany na wszystkich kierowniczych stanowiskach urzędowych, z wyjątkiem najwyższych instancji sądowych.

Jeśli chodzi o najwyższe stanowiska urzędowe, zmiany, nawet z powodów czysto politycznych dokonywane, są usprawiedliwione. Stanowisko ministra jest w ustroju takim, jaki istnieje u nas, stanowiskiem politycznym. Jeśli przeto nowy minister jest przedstawicielem obozu politycznego, niż minister poprzedni, musi się mu przyznać prawo usuwania z najbliższego swego otoczenia urzędników, będących otwartymi zwolennikami innego obozu.

Inna rzecz, gdyby chodziło o usuwanie fachowców wybitnych, politycznie nie zaangażowanych i zastępowanie ich miernotami, ale zato wybitnymi działaczami partyjnymi. Tylko, że w takim wypadku o najwyższej sferze nawet fachowca, ale nieuczynającego żadnej partii, napewno niktby hałasu nie robił.

#### ZLIKWIDOWANA WIZYTA P. DUAMELA.

W ubiegłym tygodniu bawił w Warszawie francuski literat Jerzy Duhamel, dla zbadań położenia więźniów politycznych, którą to sprawą żywo interesują się we Francji sfery, grupujące się w t. zw. „Lidze obrony praw człowieka”.

Ze środowiska, z którym p. Duhamel łączy pokrewieństwo ideowe, szły nieraz już w świat oszczerstwa i kalumnie, miotane na Polskę. Oskarżano Polskę o politykę gwałtów i represyj wobec mniejszości narodowych, o stosowanie oficjalnego teroru za niewygodne rządowi przekonania polityczne, o zle obchodzenie się z więźniami politycznymi, przedstawiano nas jako naród, hołdujący szowinizmowi nacjonalistycznemu, podkopywano nasz kredyt i powagę naszego państwa.

To też zasłużenie p. Duhamel doznał bardzo zimnego przyjęcia w stolicy i rychło spozstrzegł, że jest gościem niepożądanym. Wyjechał po trzech dniach rozgoryczony i zapewne położy swój podpis pod najbliższym

listem otwartym „Ligi obrony praw człowieka”.

Zaden z oficjalnych przedstawicieli rządu p. Duhamela nie przyjął, ani też ze strony rządu wizyty tej nie przyjęto do wiadomości. Może to ostudzi nieco zapęły różnych niepopołanych „Obronców praw człowieka” i poczy ich, że Polska nie jest tem pochyłem drzewem, na które każda koza bezkarnie skacze.

Zdaniem naszym nie należało wogóle p. Duhamelowi zezwolić na wjazd do Polski, jako przedstawicielowi jakiegś bliżej nieokreślonej organizacji. Nasze sprawy wewnętrzne nie mogą być pod żadnym pozorem przedmiotem badań ze strony czynników obcych. A już nikt bezwzględnie nie ma prawa mieszać się do spraw, dotyczących walki z wicherzycielstwem i dążeniem do obalenia istniejącego ustroju społecznego. Tę ustroju musimy bronić i każdy środek w tej walce jest dobry.

Polska od chwili swego powstania jest tamą, chroniącą Europę przed zalewem bolszewickim. Jak długo Polska zwycięsko odpiera ataki wojującego komunizmu, tak długo państwa Europy zachodniej mogą bawić

się w liberalizm i tolerancję w stosunku do komunistów i nawet pewną opieką otaczać powołane do ochrony propagandy komunistycznej organizacje w rodzaju „Ligi obrony praw człowieka”.

My, mimo, że działalność tych organizacji przysparza nam wiele kłopotów i nieprzyjemności, gdyż z natury rzeczy skierowana jest głównie przeciw nam, nie protestujemy przeciw temu, ale musimy się energicznie zastrzec przeciw wszelkim wystąpieniom tych organizacji, bezpośrednio i jawnie przeciw nam skierowanym i musimy w przyszłości domagać się zadośćuczynienia od tych państw, na których terenie wystąpienie takie miałyby miejsce. Bierne znoszenie takich wystąpień i w dodatku jeszcze może usprawiedliwiać się i dowodzenie niewinności przed różnymi reprezentantami mniej lub więcej anonimowych organizacji podrywa powagę państwa.

Szybkie zlikwidowanie wizyty p. Duhamela, opinia publiczna przyjmie z głębokim zadowoleniem jako dowód, iż w tej dziedzinie nastąpiła już stanowcza zmiana dotychczasowego kursu.

## DROŻYŻNA I WALKA Z NIĄ

Głodować czy pracować?

Organ rządowy, warszawska „Epoka” (dawniejszy „Nowy Kurjer Polski”) rozpisał ankietę na temat walki z drożyzną. Pierwszy głos w tej ankiecie zabrał wicepremier prof. Bartel, szkicuując pokrótce najważniejsze zamierzenia rządu, odnośnie walki z drożyzną.

Pocieszającym objawem jest brak w enuncjacji p. wicepremiera zapowiedzi stosowania środków policyjnych, administracyjnego wpływu na kształtowanie się cen i t. p. W rządzie doraźnych środków p. wicepremier zapowiada pomoc rządową dla samorządów w postaci kredytów na pewne inwestycje aprowizacyjne. I tak miasta mają otrzymać kredyty na budowę piekarni i stworzenie rezerw zbożowych, na inwestycje, umożliwiające tanie i regularne zaopatrywanie ludności w mięso i t. p. Poza to mają być obniżone opłaty państwowe i komunalne od przywożonego mięsa.

To byłyby środki doraźne. Zarzucić można tym zamierzeniem tylko to, że przewiduje się w każdym wypadku czynną współpracę samorządów, a samorządy naszych wielkich miast do takiej współpracy nie są zdolne. W ich rękach najlepsze zamiary rządu i najofiarniejsza pomoc rządu pójdą na marne.

Środki na dalszą metę, o których wspominał p. wicepremier stanowią część programu gospodarczego rządu.

Między innymi wspominał p. wicepremier o oszczędności.

„Żyć wiele obywateli żyje ponad stan, w rozchodowaniu dochodów brak racjonalności. Przez oszczędność rozumiem także wzmocnienie wydajności pracy we wszystkich dziedzinach i usprawnienie całego naszego aparatu gospodarczego. Szczególnie to ostatnie musi znaleźć wyraz w możliwie szybkim doprowadzeniu naszego rolnictwa i przemysłu do poziomu sprawności amerykańskiej, a przynajmniej europejskiej. Tylko wówczas będziemy mogli powiedzieć, że zostały usunięte zasadnicze przyczyny drożyzny, a dobrobyt szerokich rzesz ludności i przyszłość naszego przemysłu zostały zapewnione”.

Zanik zmysłu oszczędnościowego, jako czynnik sprzyjający rozwojowi drożyzny, nie był dotychczas należycie oceniany. Podnoszono wprawdzie nieraz hasła oszczędnościowe, ale motywowano je koniecznością gromadzenia kapitałów. W związku z walką z drożyzną hasła oszczędności nikt jeszcze nie podnosił. A tymczasem oszczędność jest w walce z drożyzną, czynnikiem pierwszorzędnej wagi.

Pozornie zdawałoby się, że jest inaczej, że raczej powinniśmy dążyć do wzmocnienia spożycia, aby umożliwić uruchomienie przemysłów i dać pracę bezrobotnym. Na łamach „Robotnika” krytykuje się właśnie w tym sensie oświadczenie p. wicepremiera. Twierdzi się tam, że niemamy z czego oszczędzać, że budżety domowe olbrzymiej większości społeczeństwa są budżetami głodowymi i że wobec tego rady oszczędnościowe zakrawają na kpiny.

A jednak jest inaczej. Droga do dobrobytu prowadzi przez początkową oszczędność, ale ta oszczędność musi być tak pojęta, jak pojmują ją p. wicepremier, musi obejmować także zwiększenie wydajności pracy.

Dzisiaj stosunki tak się u nas ułożyły, że zjadamy więcej, niż zarabiamy. Stąd drożyzna, a raczej niewspółmierność między zarobkami mas a cenami artykułów pierwszej potrzeby. Na taką drożyznę nie poradzą za-

adne środki administracyjne — nie wiele też poradzą środki doraźne, wymienione przez p. wicepremiera. Ta niewspółmierność zarobków mas i cen artykułów pierwszej potrzeby, odpowiadająca ściśle niewspółmierności efektu ich pracy, a sumy ich potrzeb, choćby najprymitywniejszych, jest zasadniczą przyczyną drożyzny.

Według obliczeń tego samego „Robotnika”, mamy w państwie około miliona bezrobotnych, t. zn. ludzi dorosłych, nie znajdujących dla siebie pracy zarobkowej i żyjących częściowo z zasiłków państwowych, a częściowo obciążających budżety domowe ludzi pracujących. Prócz tego mamy sporą liczbę ludzi, pracujących po kilka dni w tygodniu, a zmuszonych żyć z tego zarobku przez cały tydzień, niekiedy z rodziną.

W ten sposób każdy pracujący musi pośrednio lub bezpośrednio, owocami swej pracy przyczynić się do wyżywienia tej olbrzymiej armii bezrobotnych lub niedostatecznie zatrudnionych. Oczywiście, iż w takich warunkach potrzebuje więcej, niż może dać. Deficyt pokrywa się dotychczas z majątku narodowego, którego pustoszenie trwa w dalszym ciągu.

Walka z drożyzną musi być podjęta tam, gdzie tkwią korzenie tego zła. W tym bowiem wypadku zwalczanie samych tylko objawów potęguje chorobę.

Pomieważ źródło drożyzny tkwi w niedostatecznej produkcji, trzeba dążyć do wzrośnięcia jej. Ale jakimi drogami?

„... starać się za wszelką cenę o pożyczkę zagraniczną, wykupiwając przy jej pomocy nasze warszaty produkcji w nowoczesne amerykańskie urządzenia, aby nie dały się odczuć skutki ciężarów społecznych, narzuconych produkcji”.

Przypuścimy nawet, że pożyczkę taką otrzymalibyśmy na bardzo dogodnych warunkach, czy nie znaleźlibyśmy się, otrzymawszy ją i urządźmy się za nią po amerykańsku, w sytuacji domokrajnego przekupstwa, któremu wzmówiono, że powinien kupić sobie nowoczesny samochód - sklep, zapelnąć go najróżnorodniejszymi towarami i jeździć po całym kraju, bo w ten sposób dotrze codziennie do kilkuset klientów i wielokrotnie pomnoży swoje obroty i zyski? Dopóki kramik swój nosi zawieszony na karku, żył jako tako, zarabiał na utrzymanie skromne i gromadził drobne oszczędności na powiększenie swego przedsiębiorstwa, za rok byłby może zdobył się na konia i wózek i zacząłby jeździć po jarmarkach. Dał się jednak skuśić, — tyle naopowiadano mu o metodach fordowskich — kupił na kredyt samochód i zapas towaru. Obroty powiększył, ale okazało się, że czysty zarobek wystarczył zaledwie na procenta od długu. Na spłatę długu ani na chleb już nie wystarczyło. A że żyć musiał, wyprzedawał się, zapas towarów nieuzupełniany, po każdej sprzedaży kurczył się i po pewnym czasie nie miał już co wozić w swoim samochodowym sklepie — wreszcie i samochód zabrał wierzyciel. Biedakowi została dawna skrzynka... ale pusta i pusta kieszeń.

Na kredyt się nie amerykanizuje produkcji, bo wówczas trzeba zarabiać potrójnie, na opłacenie długu, na spłatę długu i na zysk. Towar wyprodukowany w takich warunkach znów będzie droższy od amerykańskiego, bo amerykański producent stara się zarobić tylko procent od włożonego włas-

## SPRAWA NA PORZĄDEK DZIENNY

O byt materialny sądownictwa polskiego.

Swego czasu złożony został w ministerstwie sprawiedliwości projekt poprawy uposażenia sędziów bez powiększenia budżetu ministerstwa sprawiedliwości na ten cel. Zwiększone wydatki na pobory sędziowskie byłyby w myśl tego projektu pokryte z pewnych opłat, których obecnie się nie pobiera, a które bez najmniejszej szkody dla wymiaru sprawiedliwości mogłyby być pobierane i były pobierane przez dawne zaborcze władze sądowe.

Z wielu względów należałoby projekt ten teraz właśnie odszukać i poddać zbadaniu.

Sądownictwo polskie naogół stoi na wysokości zadania. Do sądów polskich nie wtargnęło partyjniactwo ani korupcja. Sędzia polski, wyrokujący w imieniu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, jest rzeczywiście w olbrzymiej większości wypadków najlepszym tej Rzeczypospolitej obywatelem i sługą. W sądownictwie rząd obecny, rząd czystych rąk, rząd pracy i sanacji moralnej przedewszystkiem szukać powinien oparcia, bo tam ze względu na swoje intencje i zamierzenia najłatwiej znajdzie zrozumienie i poparcie.

Ale ze swej strony rząd powinien okazać zrozumienie potrzeb sądownictwa. Konstytucja dała sądownictwu niezależność, ustanawiając równocześnie władzę sądową z władzą ustawodawczą i wykonawczą. W ręce sędziów złożyła konstytucja pieczęć i opiekę nad wykonywaniem pewnych podstawowych praw obywatelskich, związanych ściśle z naszym ustrojem państwowym. W ten sposób stan sędziowski znalazł się niejako na świeczniku — stał się opoką i ostoją praworządności. Społeczeństwo zaś zupełnie słusznie przyzwyczało się wymagać od sędziego znacznie więcej niż wymaga od każdego innego urzędnika państwowego, przyzwyczało się żądać od niego niezależności nie tylko w sądzie za stołem sędziowskim, ale także i w życiu prywatnym. Tak samo słusznie, albowiem na tysiącach przykładów obserwuje, jak każda zależność prywatna pociąga za sobą w praktyce także i zależność na stanowisku urzędowym. Sędziowie polscy zmuszeni są, dzięki wyjątkowej roli sądownictwa w państwie, żyć w stanie pewnej izolacji.

Dotychczas jednak żaden rząd nie chciał zrozumieć, że z takiego stanu rzeczy należy wyciągnąć właściwe konsekwencje, że przedewszystkiem należy przez dostateczne uposażenie zabezpieczyć sędziom tę niezależność w życiu prywatnym. I jeżeli i do sądownictwa wkradły się tu i owdzie niepożądane i szkodliwe wpływy, to tylko dlatego, że o tem nie pomyślano, że zmuszano sędziów do wyzbywania się dla korzyści materialnych, dla zarobku dodatkowego, swej prywatnej niezależności.

Błąd ten powinien być jaknajrychlej naprawiony. Rozumiemy, że skarb państwa nie jest w stanie ponieść wydatku na poprawę bytu całej armii urzędników państwowych. Ale sądownictwa z ogółem urzędników państwowych równać nie można. Sądownictwo jest zorganizowane należycie i niewiele już tam pozostaje do zrobienia. Tymczasem w administracji państwa wszystko jest nadal w stanie pierwotnym i nikt dzisiaj nie potrafiłby powiedzieć, czego tam jest za wiele, a czego za mało, co musi pozostać, a co powinno zniknąć, czy zwolnić przyjdzie

nego kapitału. Ten procent przeważnie stanowi jednocześnie jego zysk.

Kapitał na udoskonalenie produkcji i na inwestycje, umożliwiające oszczędniejsze szafowanie pracą ludzką, trzeba samemu zdobyć. Jeśli przemysł nasz w obecnym stanie nie może znieść ciężarów, płynących z ustawodawstwa społecznego, to zamerykanizowany na kredyt, tembardziej nie zniósłby ich.

Kapitał i praca, to są dwa składniki chemiczne produkcji, które łącząc się w pewnym stosunku, zmiennym i zależnym od warunków, w jakich żyje społeczeństwo, stwarzają dobrobyt.

Produkcja nasza cierpi na brak kapitału i jego drożyznę, wynikającą z tego braku. Trzeba przeto brak ten uzupełnić pracą, która jest w gruncie rzeczy kapitałem w stanie surowym. Tymczasem postępujemy wprost przeciwnie — ograniczamy zgóry dawkę pracy. Nic dziwnego, że mieszanina się nie łączy i w rezultacie zamiast dobrobytu powstaje nędza.

W naszych warunkach wzmoczenie produkcji takie, które jednocześnie spowodowałoby jej potaniecie, czyli dostosowanie cen produktów do przeciętnej żądności konsumenta, możliwym jest tylko przez wzmoczenie intensywności pracy i pociągnięcie do niej

kilkadziesiąt tysięcy urzędników, czy kilka tysięcy nowych przyjąć. Cały ciężar administracji państwa przy obecnym systemie w gruncie rzeczy spoczywa na barkach kilku tysięcy urzędników, zajmujących kierownicze stanowiska, reszta to pracownicy nieodpowiedzialni, niekwalifikowani, a co najważniejsze niesamodzielni nawet w najprymitywniejszych czynnościach, balast pod każdym względem, obciążający skarb państwa i hamujący bieg aparatu administracyjnego, balast, który przy zastosowaniu odpowiedniego i właściwego w naszych warunkach systemu, a przedewszystkiem po usunięciu chaosu i ustawodawstwa administracyjnego i ustaleniu jednolitej interpretacji obowiązujących ustaw administracyjnych, może być usunięty. W takich warunkach o reformie uposażenia urzędników państwowych nie może być mowy przed reformą całego aparatu administracyjnego. Inna polityka byłaby zabójczą dla państwa.

Inaczej jest w sądownictwie. Dział ten opiera się na pracy indywidualnej wszystkich bez wyjątku sędziów, na pracy indywidualnej, odpowiedzialnej w drodze instancji a nie hierarchii stopnia służbowego i samodzielnej. Na pracy, wymagającej wysokich kwalifikacji, których niepodobna zdobyć inaczej jak tylko przez ukończenie długoletnich studiów.

Dlatego nie można porównywać sędziów z urzędnikami innych działów administracji państwowej i nie wolno uzależniać uregulowania sprawy ich uposażenia od załatwienia tej samej sprawy w stosunku do innych urzędników państwowych.

Nawet gdyby poprawa bytu sędziów wymagała pewnego powiększenia wydatków ze skarbu państwa, rząd obecny powinien zdecydować się na poniesienie tego wydatku. Sędzia odgrywa conajmniej taką samą rolę w walce z wrogiem wewnętrznym, jak oficer w walce z wrogiem zewnętrznym państwa — dzisiaj rola jego jest stokroć ważniejsza, bo front wewnętrzny jest w ogniu, grozi tu większe niebezpieczeństwo, niż od zewnątrz. Jeśli więc dla podniesienia sprawności obrony państwa rząd zdecydował się poprawić byt oficerów, aby wolni od trosk materialnych całkowicie mogli poświęcić się swemu powołaniu — byłoby grubym błędem zapomnienie o sędziach, tak mocno i ofiarnie dzierżących sztandar Najjaśniejszej Rzeczypospolitej na froncie wewnętrznym.

Sądymy, że w nawale innych, pilnych, spraw, nastąpiła tutaj pewna zwłoka i że niebawem sprawa ta znajdzie się na porządku dziennym. Obecny minister sprawiedliwości jest wybitnym politykiem — wolno się spodziewać, że on całą doniosłość tej sprawy zrozumie i zajmie się nią przed wszystkimi innymi.

Niesędzia.

## Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

wszystkich dzisiejszych bezrobotnych. Na to kapitałów zagranicznych nie potrzeba, potrzeba tylko stanowczej decyzji i silnej woli. Przemysł nasz w tym stanie, w jakim obecnie się znajduje, rozporządzając taną i obfitą robocizną, jest w stanie tanio produkować i zaspokajać nie tylko coraz więcej potrzeb własnego społeczeństwa, ale także w postaci wyrobów wywieźć część marnującej się w bezrobociu pracy na rynki zagraniczne. Jest również w stanie tworzyć tak bardzo potrzebne nam nowe kapitały, które kiedyś umożliwią nam stosowanie amerykańskich metod w stosunku do robotnika.

Dzisiaj żyjemy nad stan. Biedni i goli, szafujemy rozrzutnie jedynym dobrem, jakie posiadamy: pracą. Marnujemy olbrzymie wartości, tkwiące w pracy setek tysięcy bezrobotnych obywateli, dlatego tylko, że jakaś fałszywa ambicja nie pozwala nam wykorzystać jej tak, jak nakazują to nasze warunki. Pawiem i papugą narodów będziemy, rezygnując z gestem szaleńczej jakiejś wielkopaniśkości z pracy setek tysięcy obywateli dla utrzymania fikcyjnych pozorów postępu, a z drugiej strony wprowadzając w życie przepisy o oszczędności w zużyciu stalówek i ołówków w urzędach państwowych.

P. Z.

## BAŁAMUTNE OBLICZENIA

Wyliczanie ciężarów „na głowę ludności” prowadzi u nas do fałszywych wniosków.

Przed tygodniem omawialiśmy na łamach „Prawdy” obiecujące oświadczenia nowego ministra skarbu. odnośnie reformy naszego systemu podatkowego, na innym zaś miejscu w tym samym numerze wyraziliśmy pewne zaniepokojenie z powodu analogii, jakiej dopatrywaliśmy się w innych ustępach jego wywiadu z przypisywaną, mu broszurą p. t. „Problem skarbowy w świetle prawdy”. Tak więc świeże oświadczenia p. ministra to zdają się zaprzeczać jego autorstwu tej broszury, to znowu je potwierdzają, tak, że trudno jest dojść tą drogą do jakiegokolwiek do pewności podobnego wniosku.

Wobec wersyj jednak, że pod pseudonimem „Leliwa” ukrywa się p. Czechowicz, trudno jest oprzeć się potrzebie wysnuć pewnych domniemań co do jego działalności na podstawie zawartych w tej broszurze wywiadów.

W rozdziale, dotyczącym podatków, broszura ta stawia tezę, że „obciążenie dochodu społecznego nie jest — jak twierdzi — wbrew uprawianej przez nasze sfery gospodarcze, z nadzwyczajną zaciętkością naganki na nadmierne obciążenie w zakresie podatków bezpośrednich”.

Jako na jeden z dowodów autor broszury powołuje się na artykuł p. P. Michalskiego, zamieszczony przed końcem r. z. w tygodniku „Przemysł i Handl.”. A w artykule tym autor dla udowodnienia „przesadności twierdzeń o wysokim obciążeniu podatkowym w Polsce” powołuje się na to, że w innych państwach, (m. in. w Anglii i Stanach Zjednoczonych), stosunek wzrostu wpływów z podatków bezpośrednich był po wojnie znacznie wyższy, aniżeli w Polsce, oraz przeprowadza porównanie między wpływami, efektywnie osiągniętymi w innych państwach w r. 1924, a planem podatkowym w Polsce w tymże roku dla wykazania, że i w liczbach absolutnych pobrano w Polsce mniej, niż gdzie indziej. Szczegółem charakterystycznym jest przytem, że autor od sum, pobranych u nas w drodze podatków bezpośrednich, odejmuje zarówno wpływy z podatku obrotowego, jak i z podatku majątkowego. Co do podatku obrotowego, to czyni on to dlatego, że jego istota kwalifikuje go do kategorii podatków pośrednich, wzgl. opłat. Majątkowy zaś wyłącza ze względu na całkowicie odrębny jego charakter. Czy jednak postąpił tak samo z podatkiem obrot. (a w Czechach i z mająt.) w przytoczonych przez siebie dla porównania sumach poborów we Francji, Austrii i Czechosłowacji, tego nie wiemy. Czy wreszcie wyeliminowanie z sum porównawczych tych podatków, a zwłaszcza podatku majątkowego mimo faktu, że został on użyty w całości na cele budżetowe, i że narzekania płatników na nadmierne obciążenie są z poborem tego podatku nierozdzielnie związane, czy tedy to wyeliminowanie jest prawdziwie uzasadnione, to pozostawiamy ocenie bezstronnych czytelników. Niech oni również osądzą, czy dla warunków naszych porównanie z innymi krajami, zwłaszcza zaś z Anglią i Stanami Zjednoczonymi, może być wogóle dla nas miarodajne.

Jako argument rzekomo najsilniejszy, cytowany przez p. Leliwę w charakterze miarodajnego autorytetu p. P. Michalski

stwierdza, że obciążenie podatkami bezpośrednimi w r. 1924 na głowę ludności było w Polsce znakomicie niższe, niż w innych państwach. Abstrahując zupełnie od zaznaczonej już powyżej absolutnej niewspółmierności obiektów porównawczych, zaprzestować należy jednak z jak największą stanowczością przeciwko takim metodom, bo wobec wiadomej u nas wyjątkowo wąskiej podstawy opodatkowania, naskutek której ilość płatników stanowi zaledwie niespełna 3 procent ludności, obciążenie na głowę ludności całkowicie pozbawione jest wszelkiej mocy dowodu. Jeżeli chodzi o porównanie miary obciążenia, to miarodajną mogłaby być może tylko suma obciążenia na głowę płatnika, nigdy jednak na głowę ludności. Na dowód tego, jak niezwykle szeroka jest właśnie u nas rozpiętość między obciążeniem na głowę ludności, a obciążeniem na głowę płatnika, powołujemy się na dwa przykłady, zaczerpnięte z urzędowego sprawozdania Ministerstwa Skarbu za rok 1924: wymiar podatku dochodowego, dokonany przez 12 izb skarbowych, obejmujących cały kraj z wyjątkiem Górnego Śląska, wynosił na głowę ludności zł. 2,5, a na jednego płatnika zł. 199,1. Pro-wizoryczny wymiar podatku majątkowego w okręgu tych samych 12 izb wynosił zł. 13 na głowę ludności, a zł. 455 na jednego płatnika. Gdy wiadomym jest, że wszystkie nasze podatki bezpośrednio obejmują zawsze jedną i tę samą sferę płatników, jasnym się staje, że nieumiejętnie przedstawia się stosunek w całej naszej podatkowości, i że wobec tego zacytowan. w omawianej broszurze argumenty uznane być muszą za silnie bałamutne. Brak nam niestety materiału dla przeprowadzenia dowodu, że przy porównaniu obciążenia na głowę płatnika obraz zmieniłby się bardzo wydatnie ku całkowitemu zburzeniu tezy o nienadmierności naszego obciążenia podatkowego. Zupełnie to samo dotyczy również porównania obciążenia dochodu narodowego. Pomijając bowiem wątpliwą wartość szeregu bardzo zróżnicowanych w tej mierze ocen, znowu nie możemy porównywać obciążenia w stosunku procentowym u nas a zagranicą, gdyż całkowicie niewątpliwym jest, że różnica między ilością jednostek, czerpiących dochód, a ilością płatników podatkowych jest u nas bez porównania większa, aniżeli gdzieindziej.

Na tych fałszywych, według naszego przekonania, przesłankach p. Leliwa doszedł do wniosku, że „Polskę stać na budżet państwowy w wysokości 1½ milarda pełnowartościowych złotych”. Szczęściem dla nas p. minister Czechowicz nie usiłuje realizować tego programu dla sprawdzenia w praktyce słuszności owej tezy, cobyśmy musi widocznie mieć nawet pewne wątpliwości co do tego, czy stać nas na budżet 1,900 milionów złotych zdeprecjonowanych przy dzisiejszym naszym systemie podatkowym, skoro w wywiadzie swoim wypowiedział słowa tak ważne co do konieczności reform bardzo zasadniczych. W tem p. minister Czechowicz bardzo wydatnie różni się od p. Leliwy, który „widząc punkt ciężkości w usunięciu zorganizowanej lichwy i przywróceniu swobodnej konkurencji w przemyśle i handlu, nie wierzy w celowość rozstrzygnięć w innej płaszczyźnie”.

M. B.

## ZADANIA I CELE REFORMY ROLNEJ

Nasza ustawa o reformie rolnej powstała z przesłanek polityczno-społecznych, bardzo mało liczących się z warunkami ekonomicznymi; właściwie, gdyby teka ministerjalna reform rolnych dostała się w ręce człowieka dość bezwzględnie i nieopatrzonego, aby dosłownie stosować wszystkie złośliwości, zawarte potencjalnie w ustawie, mógłby w bardzo szybkim tempie zrujnować finanse państwa a poważnie zachwiać produkcję rolną.

Po mowie wileńskiej ministra Staniewicza, zdawało się, że wchodzimy na tory przeprowadzenia reformy agrarnej, w zgodzie zarówno z dążeniami polityczno-społecznymi pewnych warstw i ugrupowań, jak i interesem ekonomicznym całego społeczeństwa: Min. Staniewicz zapowiadał wówczas, że główną wagę kłasek będzie nie na podział istniejących użytków rolnych — (co, dodajmy, jest jednoczynnym z obniżeniem kultury i produkcji rolnej) — lecz przede wszystkim na powiększenie zapasu ziemi przez zdobywanie dla kultury rolnej bagien i innych nieużytków drogą meljoracji.

W tym kierunku mamy jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Przeludnienie wsi w pewnych prowincjach Polski — zastój gospodarczy, uniemożliwiający wchłanianie nadmiaru ludności przez miasta i ośrodki przemysłowe, oraz trudności emigracyjne — zmuszają nas do „podbojów wewnętrznych”.

Meljoracje jednak wymagają czasu i pieniędzy. Tymczasem więc „głód ziemi” drobnych rolników zaspakajając musi wolną podać większej własności. Progresa podatków z majątkowym włącznie, danina leśna, brak kredytu wreszcie, uniemożliwiający podniesienie gospodarstw zniszczonych wojną, — składają się na tak znaczną podaż ziemi, że tylko zacietrzewienie doktrynerskie może żądać zwiększenia jej jeszcze drogą stosowania wywłaszczenia. Warunki tak się składają, że najsłabsza ekonomicznie, jest najbardziej zniszczona wojną, większa własność we wschodnich prowincjach najsłabiej zaludnionych — tam więc jest największa podaż ziemi; przeludnienie wsi największe zaś jest w prowincjach południowo-zachodnich i centralnych, najsilniej odczuwających chłopski głód ziemi. Swobodna gra podaży i popytu, skierowałaby więc ludność z okolic rolniczo przeludnionych na Kresy słabo zaludnione, a wobec znacznie wyższego poziomu kulturalnego, koloniści polscy podnieśliby kulturę rolną i społeczną naszych Kresów.

Temu naturalnemu procesowi rozwojowemu na przeszkodzie staje doktryna nie licząca się z realnymi wymaganiami życia. Okólnik ministra Reform Rolnych, nakazujący urzędem ziemskim uzależniać zezwolenia na parcelację od komasacji i dopelnienia małorolnym naddziałów ziemi — wywołał już obszerną dyskusję w prasie; senator Stecki wyzerpująco wykazał niebezpieczeństwa \*) wypływające z „teoretycznej” komasacji kiedyś w przyszłości, a tymczasowo z nabywania obszarów folwarcznych na wspólną własność gromady wiejskiej. Niewątpliwie, okólnik ten z radością przyjęły liczne rzesze urzędników „ziemskich”, obawiających się, że społeczeństwo wreszcie spostrzeże się, jak bardzo jest ich za dużo i jak niepotrzebnie obciążają budżet państwowy. Poza okazją do wykazania gorliwości odnośnych urzędników, zyskujących możliwość doszczętnego zarcucia życia „obszarnikom”, dość silnych ekonomicznie, aby chcieć utrzymać całość swego dziełstwa — komu on przyniesie korzyść?..

Przed 20 laty zwiadał nam gospodarstwa chłopskie o kilkanaście kilometrów od Krakowa; gospodarstwo 10—12 morgów średnio, składało się z 40 kilku do 60 kawałków, rozrzuconych na wielu kilometrach przestrzeni. Oczywiście, w tych warunkach nie może być mowy o racjonalnej gospodarce i intensywnej kulturze rolnej. W Małopolsce Zachodniej są powiaty, w których większa własność uległa całkowitej parcelacji; komasacja i upelnorolnienie byłoby możliwym jedynie przy wyemigracji części ludności w okolicy o mniej rozdrobnionej własności — ale temu staje na przeszkodzie okólnik ministerjalny. Znane są już konkretne wypadki, że właściciel wielkich obszarów na Kresach wschodnich, chciał rozparcelować część, aby zyskać kapitał obrotowy, umożliwiający intensyfikację reszty; w zachodnich prowincjach znalazł chętnych nabywców, chłopów posiadających gotówkę. Światły urząd ziemski postawił veto, chcąc zachować pierwszeństwo dla miejscowej ludności. Ponieważ zaś miejscowi chłopci gotówki nie posiadają, transakcja nie doszła do skutku. Ale kto na tem zyskał?..

W dążeniu do rozwiązania kwestii agrarnej w Polsce, zaznaczają się dwa krańcowo przeciwne prądy: 1-o Ziemia wyłącznie dla miejscowej ludności; 2-o słabo zaludnione kresy traktować jako teren kolonizacyjny dla ludności polskiej wyłącznie. Oba te prądy wychodzą z przesłanek politycznych i nie liczą się z warunkami ekonomicznymi. Gdyby jednak przyjąć owe polityczno-społeczne przesłanki, to życiowo nie dadzą się one utrzymać. Wobec konstytucyjnie zagwarantowanego równouprawnienia obywateli, rząd, który zasadniczo skazywał, na beznadziejną małorolność część obywateli, dlatego, że urodzili się w prowincji etnograficznie polskiej, w której już niema obszarów do wywłaszczenia — a w innej prowincji forytowałyby wielkie nadzieje chłopskie, bez względu na uzdolnienia gospodarze, a tylko wskutek przywileju urodzenia w danej prowincji — nie mógłby utrzymać się na dłuższą metę. W Polsce nie należy rządzić wbrew interesom mniejszości narodowych — ale wręcz niepodobna rządzić wbrew interesom większości polskiej.

Równie niebezpieczne jest przyjmowanie ideologii pruskiej komisji kolonizacyjnej, i traktowanie kresów jedynie jako terenu ekspansji polskiej. Dzielenie obywateli na faworyzowanych i zaledwie tolerowanych, przynosi szkodę przede wszystkim faworyzowanym. H. Sohurey, pomimo entuzjazmu dla zasad Komisji kolonizacyjnej, stwierdza jednak ze zdumieniem szybsze tempo rozwoju chłopów polskiego, aniżeli kolonistów niemieckiego — i przytacza liczne fakty rozpróżnienia i demoralizacji kolonistów niemieckich, właśnie wskutek nadmiernej opieki i faworyzowania. Prof. Sering, wybitny znawca kwestii agrarnej, już po kilku latach działalności Komisji kolonizacyjnej, pomimo najwyższych pochwał, oddawanych jej sprężystości i talentom organizacyjnym, twierdził, że im bardziej zaznaczać się będzie jej ostrze antypolskie, tem silniejszą reakcją obudzi w społeczeństwie polskim i doprowadzi je raczej do wzmocnienia, niż osłabienia. Jak wiadomo, przepowiednia ta spełniła się w całości — po 20 kilku latach działalności Komisji kolonizacyjnej, polski stan posiadania zwiększył się o przeszło 100,000 ha, a osławiona „polnische Wirtschaft” przerodziła się w najintensywniejszą kulturę rolną z całych Prus. Prof. Sering radził, (książka pisana około 1893 r.) aby usunąć całkowicie pierwiastek polityki narodowościowej z działalności Komisji kolonizacyjnej a zastąpić go wyłącznie ekonomicznym: dobrodziejstwem nabywania rentownych gospodarstw z pomocą Komisji kolonizacyjnej przyznawać tym kandydatom, którzy się wykazają największymi uzdolnieniami gospodarczymi, bez względu na narodowość i pochodzenie. Sering pocieszał Niemców, że w rezultacie to na jedno wyjdzie, gdyż najbardziej uzdolnionymi okazują się niemal wyłącznie Niemcy. Jak wiadomo, Komisja kolonizacyjna nie poszła za radami prof. Seringa — a swą działalnością antypolską wzbudziła patriotyzm i solidarność narodową w społeczeństwie polskim — emulacja gospodarcza, zachęcana względami obowiązku patriotycznego, doprowadziła do niebywale przyspieszonego tempa rozwoju kultury rolnej.

Pruski przykład zaostrenia antagonizmów narodowościowych powinien być ostrzeżeniem w naszych poczynaniach kolonizacyjnych. Państwo, czerpiące fundusze z podatków, płaconych przez ogół obywateli, musi obiektywnie traktować reformę ekonomiczną.

Kolonista, pochodzący z dzielnic etnograficznie polskich, którego pchają na wschód obiektywne warunki ekonomiczne, a nie protekcja i subsydia rządowe — przynosząc wyższe metody gospodarce i kulturalne, będzie czynnikiem dodatnim pod każdym względem. Chłop miejscowy, widząc, że jedynie uzdolnienie gospodarce może mu otworzyć drogę do zwiększenia swego gospodarstwa, w tym kierunku zwróci swe wysiłki — a kultura kraju tylko zyskać na tem może. Wnoszenie namiętności społeczno-politycznych do spraw ekonomicznych, nikomu nie wyszło na zdrowie.

Dr. M. Z.

## Powiedz znajomym

że „PRAWDĘ” można zamówić w każdym urzędzie pocztowym

na miesiąc, kwartał lub rok i że jest obowiązkiem każdego inteligenta, interesującego się życiem społeczeństwa i państwa czytać „PRAWDĘ”

Najdoskonalsze, ciche amerykańskie maszyny do pisania

**L. C. SMITH & BROS.**

Syracuse N. Y.

demonstruje Stefan Wojewódzki, tel. 18-34, Piotrkowska 74.

— 142 —

\*) W „Warszawiance”.

# Przywracanie równowagi

(List z Paryża)

Paryż, 6 października.

Kiedy za lat sto historycy opisywać będą epokę współczesną — nazwą ją zapewne *przywracaniem równowagi*, z jakiej nie tylko Europa, ale i świat cały wytrąciła Wielka Wojna, która rozbiła trzy Imperja, czterem narodom dała zjednoczenie ich ziem, a sześciu innym przywróciła nie tylko całość, ale i niepodległość. Jednocześnie przeciw Wielkiej Wojnie położyła kres dominującemu stanowisku Europy w światowej wymianie towarów, zrujnowała produkcję naszego kontynentu i pchnęła większość państw ku niebezpiecznym kryzysom gospodarczym, finansowym i społecznym.

Trzeba Europie i światu przywrócić równowagę.

*Równowagę gospodarczo-finansową z jednej, a polityczną z drugiej strony.*

Podstawowymi zagadnieniami tej pierwszej były i są: sprawa odszkodowań, sprawa długów międzysojusznicy, oraz najważniejsza i najbardziej zawiła sprawa słusznego rozdziału surowców, produkcji podstawowych artykułów przemysłu, a także środków żywności. Zaś głównymi czynnikami tej drugiej równowagi, politycznej, są sprawy bezpieczeństwa, ograniczenia zbrojeń, oraz jurydycznej organizacji stosunków międzynarodowych.

W chwili, kiedy otwierała się w Paryżu konferencja pokojowa, nie wszyscy mężowie stanu zdawali sobie sprawę z tego programu. Bardzo niewiele z pośród nich należało do rozumiało i oceniało *wszystkie jego części składowe*. Czy jednak mamy prawo twierdzić, że siedem lat, jakie nas od końca wojny dzieli, zostały zmarnowane? Nie. Pomimo przeszkód natury politycznej, wyrażających się głównie w negatywnym stosunku odwetowców niemieckich i wyrotowców bolszewickich do dzieła konsolidacji pokoju — postąpiło ono naprzód.

W płaszczyźnie spraw finansowo-gospodarczych *problem odszkodowań* został wreszcie uregulowany latem 1924 roku na konferencji londyńskiej; przyjęty tam *Plan Dawes'a* wszedł w życie 1-go września tegoż roku. Czy będzie wykonywany bez wstrząsów? Zapewne nie. Wielki przemysł niemiecki już zdradza chęć przeprowadzenia rewizji planu, a tak czynny i przewidujący ekonomista, jak John M. Keynes, nie wierzy, aby Niemcy mogli regularnie przez lat kilkadziesiąt spłacać po 2 i pół miljarde marek złotych rocznie, a do takiej sumy wrosną spłaty, poczynając od piątego roku funkcjonowania planu.

*Sprawa długów międzysojusznicy* przez wszystkie państwa jest już międzynarodowo uregulowana.

Pozostaje ratyfikacja układów w przedmiocie długów francuskich wobec W. Brytanii i Ameryki. Ideałem w tej dziedzinie byłoby skrócenie długów. Londyn zgodziłby się na to, gdyby Stany Zjednoczone nie domagały się spłacania. Rezultatem obecnych umów jest, że Ameryka w coraz większym stopniu będzie zbiornikiem światowego złota i dystrybutorem kredytów. Nie oznacza to wcale, że Europa będzie swe długi spłacała bez zmian przez lat 62. Ewolucja opinii amerykańskiej — pod naporem argumentów ekonomicznych — jest możliwa: wówczas długi zostaną skrócone. Tak czy owak, zarówno odszkodowania jak i długi są załatwiane według określonej i wszystkim znanej polityki, a to jest zawsze lepsze od bezprogramowego odkładania. Rozumie to p. Poincaré i skłania się do ratyfikacji układów, jakie Francja już ze Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią zawarła. Tylko po ratyfikacji będą kredyty, a dla stabilizacji franka kredyty są niezbędne.

Rozdziałem surowców i organizacją produkcji, ukróceniem wybujałego nacjonalizmu ekonomicznego i położeniem kresu pewnym metodom ekspansji handlowej ma się zająć *międzynarodowa konferencja ekonomiczna*, zwołanie której zdecydowane zostało w zasadzie przez Zgromadzenie Ligi w roku 1925 (wniosek p. Loucheur'a). Rada Ligi (grudzień 1925) postanowiła powołać do życia konferencję przygotowawczą, która obradowała w Genewie w kwietniu r. b. Ostatnie wrześniowe Zgromadzenie Ligi przyjęło rezolucję, domagającą się ponownie „jak najszybszego zwołania Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej”, w której wzięliby udział delegaci rządów i wielkich zrzeszeń gospodarczych. Zdaniem oczywiście byłoby myśleć, że na kryzysy gospodarcze istnieje jakaś recepta uniwersalna, że można im zaradzić drogą jakiegoś „ekonomicznego protokołu”. I tu trzeba zastosować system regionalny „à la Locarno”. Zachodnio-europejski pakt metalurgiczny jest tu dobrym początkiem.

Przejdźmy w dziedzinę równowagi poli-

# ŁACINA I STUDJA KLASYCZNE

„Człowiek posiada rozum, aby przewidywać i uprzedzać”.

(Zyg. Straszewicz).

Dobrze jest, jeżeli społeczeństwo zabiera głos w sprawach naszej szkoły, jeżeli nie zostawia jej samym tylko fachowcom-pedagogom, którzy bezwzględnie mają tendencję dość jednostronne odrywania się od życia w krajną teorię. Każda jednostronność jest szkodliwa, zwłaszcza w naszym narodzie, lubującym się w skrajnościach, w narodzie, który w literaturze ma Konradów i Wokulskich, ale w życiu swym wydaje kiepskich i jednych i drugich.

Szkoła, jeżeli ma iść przed narodem i drogi mu wskazywać, musi być dziełem zbiorowego rozumu, przewidywać i troski narodu; dlatego jest naszą wielką winą, że za mało o niej myślimy, że stosunek nasz do niej regulujemy głównie życiowym interesem naszych młodych odrośli, kwestją patentu i uprawnień w służbie państwowej, czy innej dziedzinie na rynku zdobywania chleba codziennego. Stąd ten fatalny brak zainteresowania się istotą samej szkoły, jej dalszych i głębszych celów i zadań. Jest dużą zasługą Redakcji „Prawdy”, że otwiera swe cenne łamy dla dyskusji szkolnych, że je wywołuje, choćby na tak dzisiaj niepopularny jeszcze temat, jak dyskusja pp. Wieniewskiego i Straszewicza nad... łaciną.

Choć jednak — prawdę mówiąc — właściwie trzeba by to całe spisać na ten właśnie temat, tak stary, a tak nowy, jak stara, a wiecznie nowa jest kultura antyczna, do której wrota nauka łaciny człowiekowi otwiera. Winien tu, bez uprzedzeń, bez chwilowych utylitarnych tendencji, głos zabrać i nauczyciel różnych przedmiotów, rolnik i przemysłowiec, prawnik i kupiec, aby z tego dopiero móc sobie wyrobić zdanie i opinię, nie drogą plebiscytu jednak, lecz przez poznanie siły i ważkości argumentów.

*Sprawa bezpieczeństwa*, sprowadzająca się praktycznie do kwestii utrzymania pokoju przez poszanowanie obecnego „status quo” w Europie, została w znacznej części załatwiona przez układy locarneńskie. Powiadamy w znacznej części, albowiem z jednej strony rozbudowa i uzupełnienie tych układów wcale nie są wykluczone, a z drugiej istnieją jeszcze części Europy, gdzie system układów locarneńskich z korzyścią dla pokoju mógłby być powtórzony (np. na Bałkanach).

Bezpośrednim skutkiem częściowego, ale poważnego uregulowania sprawy bezpieczeństwa jest aktualność *kwestji ograniczenia zbrojeń*, która dotychczas była tylko przedmiotem akademickich rozpraw w specjalnej komisji stałej Ligi Narodów. Zasada ograniczenia zbrojeń jest wypisana w art. 8-ym paktu Ligi Narodów. Można ją było dotychczas traktować jako idealne życzenie. Ale po Locarno staje się ona poniekąd obligacją. Sprawa to również trudna i zawiła, jak zagadnienie surowców i produkcji. Obie sprawy zresztą się wiążą, albowiem wojna jest dziś w większym stopniu zagadnieniem przemysłowym, niż strategiczno-moralnym. Żadna sprawa więcej od ograniczenia zbrojeń nie wymaga jasności, dobrej wiary; żadna bardziej nie znosi dyplomatycznej hipokryzji i politycznej demagogii. Rozbrojenie — to wielki problem nie tylko wojskowy, ale także polityczny, demograficzny i przemysłowy. Konferencja przygotowawcza w tym przedmiocie zebrała się w maju r. b. w Genewie, poczem rozpadła się na różne komisje i podkomisje, które jeszcze swych prac nie skończyły. Ostatnie Zgromadzenie przyjęło wobec tego rezolucję, wzywającą konferencję przygotowawczą do szybkiego ukończenia swych prac w celu zwołania konferencji ostatecznej przed wrześniem 1927 roku.

Rozwiązanie sprawy rozbrojenia nie może być zaimprovizowane. Należy odsunąć na dalszą przyszłość radykalne rozwiązanie problemu. Ale stopniowe ograniczanie zbrojeń z *równoległym organizowaniem skutecznej kontroli* — to postulat zupełnie realny. Zgory przeciw wiadomo, że nie poważnego w tej dziedzinie dokonane nie zostanie, jeśli jednocześnie nie będzie wprowadzona w życie *jurydyczna organizacja stosunków międzynarodowych*. Utopiści tylko myślą o przekreśleniu zasady suwerenności państwowej i o Lidze Narodów, jako o Nad-Państwie. Ale tylko krótkowzroczni adeptci zoologicznego nacjonalizmu mogą odrzucać a priori *arbitraż obowiązkowy*, jako postulat nieziszczalny czy niebezpieczny. Podobnie w okresie kamienia ciosanego Zwierzęd — powiedziałby Jack London — odrzucał pierwociny sądownictwa publicznego w rodzącym się społeczeństwie.

Kazimierz Smogorzewski.

Nie powinno się jednak w tej dyskusji ogólnej iść metodą p. Straszewicza.

Jakież bowiem „argumenty” daje p. Straszewicz?

Maturzysta nie wiele więcej wie o kulturze rzymskiej, niż o chińskiej.

Przedewszystkiem wie o niej o wiele więcej niż o chińskiej z tego choćby powodu, że cała kultura obecna, cały ustrój jego duchowy tkwi swymi korzeniami w kulturze antycznej; jest on owiany zewsząd dalszemi ewolucyjnymi stadjami atmosfery chrześcijańsko-łacińskiej, z bardzo słabą przynieszką ducha epoki semicko-chaldejskiej w szerokim znaczeniu tego słowa. Co do tego niema dyskusji, chyba, gdyby ktoś chciał twierdzić, że ludzkość w pewnych chwilach urywa swój dotychczasowy żywot duchowy, a nowe formy w niej naraz wyrastają, jak niegdyś Pallas wyskoczyła z głowy Zeusa. Byłoby to zaprzeczeniem ewolucji i wszelkiego pragmatyzmu, zamordowaniem logiki i zdrowego rozsądku. Zresztą, czy ogromna kultura rzymskiego narodu, która cały świat chrześcijański zapłodziła życiem nowym, jest czemś takim, czego można „nauczyć” 17-letniego chłopca? Nauka łaciny w gimnazjum jest dopiero otwieraniem drzwi, środkiem do celu, a nie celem, a że droga ta jest zmusna i trudna, że nie każdy uczeń naukę języka lubi (znam takich, którym analityka i trygonometria dziwnie się nie podoba), to już wina częściowo braku odpowiedniej ilości wykwalifikowanych nauczycieli, a zwłaszcza tego naszego ciężkiego grzechu, że do gimnazjum zapisuje się zwykle nie ten młodzieniec, który tam uczyć się powinien, lecz ten, który się tam zapisać chce i tu otwiera się znowu stojący przed nami problem selekcji młodzieży, chcącej wstąpić do gimnazjum.

Czy łacina odegrała jaką rolę w życiu ludzkości? Skąd wyszło Odrodzenie?

Byłoby błędem i nonsensem twierdzenie tego, co p. Straszewicz impuluje dr. Wieniewskiemu (nie wchodzę w to, czy słusznie), jakoby wielka epoka Odrodzenia była cofnięciem się ludzkości wstecz od stanu z wieku XV czy XVI do epoki Augusta. Każda epoka ma swoje oblicze, które jest dalszem stadjem ewolucji ogólnej; łączy się one ze sobą ściśle i logicznie prawami o przyczynie i skutku, akcji i reakcji i t. p. Każda z tych epok może znaleźć dla siebie soki żywotne w epoce minionej, nawet odległej, wyciągnąć dla siebie z niej jak najwięcej pierwiastków pożywnych, przerobić na własne ciało i w ten sposób siebie wzbogacić.

Tak było w epoce wielkiego Odrodzenia; klasyczny antyk był tą ożywczą siłą, która wessana przez ówczesne społeczeństwo, już inne, zupełnie odmienne niż to, które ją niegdyś wyłuszczało, stworzyła tę cudną epokę, której dzieła są nieśmiertelne. I znow łacina i greka nie były istotą, treścią, lecz tylko formą przez którą nowy duch płynął. Nie jest to „legenda”, ani „przesąd”, że ani naszego Reja (tak!) ani Kochanowskiego nie byłoby, gdyby nie zalew Europy przez nowe prądy płynące łożyskiem łaciny i greki.

Taką drogą poszła ludzkość i my, choćbyśmy wszyscy razem obecnie „martwe” języki potępił, na to nie poradzimy. Ze tam ktoś — obojętne jak się nazywał — jednostronnie obojętnie, wziął formę za treść, że Jowiszowi w XVI w. składał ofiary, lub łacinę uważał za alfę i omegę postępu, niszcząc swój język narodowy, to jednak okazało się, że pływkość nigdy nie popłaca.

Co jednak zasadniczego, istotnego wziął Renesans z antyku? Otóż przedewszystkiem tę cudną harmoniję formy i treści, materji i ducha, którą średniowieczny gotyk (nie tylko w architekturze) stracił, dając swobodę myśli i żywy krytycyzm, który ludzkość ówczesną całą ogarnął; stwierdzić też należy, że droga od szorstkiego i chropawego języka Reja (jako formy) do gładkiego, jasnego i pięknego języka Kochanowskich i Górnickich prowadziła przez... studjum autorów klasycznych; że tak było, możnaby udowodnić jeszcze dziś na składni języka, którym p. Straszewicz pisze swój artykuł o „martwocie” łaciny, gdyby tu było miejsce na zbyt fachowe gramatyczne wywody.

Także szczegół podniesiony przez obydwo dyskutujących co do czasów saskich jest nieco płytko ujęty przez p. Straszewicza: bo znowu bierze formę, t. j. język pod uwagę, nie zaś istotną treść; właśnie ta bezmyślna łacińska paplanina Sarmatów była wprost zniszczeniem klasycznego studjum. Pierwszorzędnym klasykiem był kiedyś Kochanowski piszący po polsku, bardzo zaś mizernym bakałarzem był jeden i drugi pieczeniarski, piszący wyłącznie po łacinie. Nie jest to paradoks, a szczerza prawda.

Co do poziomu obecnego nauki łaciny w gimnazjach, jest rozmaicie. Różne przyczyny na to wpływają — chcemy je usunąć i z pewnością usuniemy, choć na to trzeba cza-

su. Ale to argument słaby. Znowu chodzi o istotę sprawy nie okoliczności uboczne, a chwilowy stan jakiegoś poważnego zagadnienia jest rzeczą uboczną. Spodziewamy się, że czytelnik może już mniej będziemy Cezara w przyszłości, (boć to Prusak starożytności), ale sięgniemy do innych historyków i poetów starożytnej Romy, z której przecież my wszyscy...

W końcowych argumentach jest już p. Straszewicz zupełnie jednostronny. Cóż go obchodzi nauka, która „zamiera”, bo nie stoi w związku z otaczającym ucznia życiem?

A więc tylko „bezpłodność” kształci człowieka? Na niższym stopniu jego rozwoju — tak, ale na wyższych szczeblach? Czyżby więc nawrót do „kielni i młota”, a mówiąc bardziej bezpośrednio językiem do „śmigły i anteny”? Czyżby więc ogromne wloty ducha ludzkiego, wszystkie wielkie zdobycze ludzkości w zakresie czystego piękna, zaklęte w antyczną formę były już przeżytkami? Czyżbyśmy już zaczęli karcić? A może już ustępować nowej potęgze Ameryki, która dłuższy czas uznawała tylko to, co „pozostaje w związku z otaczającym życiem” — a od kilku lat propaguje skutecznie nawrót do studjów klasycznych (J. Russel, Columbia University, największy obecnie pedagog świata).

Francja rzeczywiście przed wojną chorowała na atrofię klasycyzmu; po zwycięskiej wojnie uchwała parlamentu wprowadziła ją zpowrotem przeciwko głosom skrajnej lewicy. Ze wierszowanie łacińskie, opowiadania i t. p., które we Francji jeszcze przed wojną uprawiano, było głupstwem, o tem wiedział już przed wojną i to dobrze przed wojną każdy nauczyciel polski, bo wiedział, że studjum klasyczne obecnie to nie „wysiskanie” wiersza, nie liche skłecenie błędnych kilku zdań, to nie galwanizowanie trupa, lecz sięgnięcie do skarbnicy nieśmiertelnej, w której panuje harmonja, jasna myśl, rozum i logika. A tej nam, Polakom, więcej potrzeba, niż Francuzom, Niemcom i innym, zwłaszcza, że żyjemy w sąsiedztwie z tymi, którzy z tej skarbnicy harmonji, jasnej myśli, rozumu i logiki nie mieli sposobności czerpać i dlatego tak bardzo różnią się od nas i dlatego tak groźni są dla nas, że swym nielacińskim postępowaniem mogą w nas zniszczyć życiowe witaminy naszej zachodniej, bezwzględnie łacińskiej duszy.

Kwestję łaciny stawiamy zresztą na naszym gruncie, według naszych potrzeb; nie zasłaniajmy się takim lub innym zdaniem obcego profesora, bo na dziesięć cytatów p. Lévy-Wogué, możemy przytoczyć sto zdań niegorszych Zielińskich, Morawskich, Sternbachów, Sinków, Przychockich, Sajdaków, Hammerów, Cybulskich, Boguckich, Czubków, Ganszyńców i innych, którzy nie będąc gorszymi znawcami antycznej kultury, wyrśli z naszej gleby i mają coś do powiedzenia o potrzebach duszy polskiej i drogach naszej narodowej kultury, jako części wysiłków ludzkości w drodze w przyszłość.

Na szczęście budzi się i u nas, tu w Kongresówce, pęd do studjum klasycznego, wychodzący nie od „zatabaczonych pedagogów” lecz właśnie od szerokiego rzesz społeczeństwa, od rodziców i uczniów. Popęd do zdrowia fizycznego i duchowego wrodzony jest każdemu organizmowi prawem samoobrony.

Jan Owiński.

## STATYSTYKA PRACY.

Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego.

Ukazał się zeszyt 6-ty Statystyki Pracy za miesiąc czerwiec b. r., którego wydanie uległo opóźnieniu z powodu strajku drukarskiego.

Na treść zeszytu złożyły się: Stan gospodarczy Polski. Rynek Pracy, a mianowicie: Zakłady przemysłowe od I do VII kategorii włącznie, zestawienia według gałęzi przemysłu i rodzajów oraz według gałęzi przemysłu i województw. Zakłady zatrudniające 20 i więcej robotników według przemysłów i województw. Zatrudnienie na robotach publicznych, w górnictwie, hutnictwie i przemyśle. Stan zatrudnienia w zakładach przemysłowych, zatrudniających 20 i więcej robotników, między innymi: zakłady czynne i nieczynne w poszczególnych okresach; robotnicy zatrudnieni przy produkcji według przemysłów i województw itp. Bezrobocie i państwowe pośrednictwo pracy. Ruch emigracyjny. Plące i zarobki. Ubezpieczenia społeczne. Treść zeszytu ilustrują wykresy. Zarazem należy nadmienić, że poczynając od niniejszego zeszytu, dane dotyczące statystyki stanu zatrudnienia są ogłoszone w zestawieniach bardziej szczegółowych, co umożliwi wszechstronne wykorzystanie materiałów.

Ukazał się także zeszyt 7-my Statystyki Pracy za miesiąc lipiec b. r., którego wydanie uległo opóźnieniu z powodu strajku drukarskiego.

Treść zeszytu jest następująca: Stan gospodarczy Polski. Rynek Pracy, między innymi zatrudnienie na robotach publicznych, w górnictwie, hutnictwie i przemyśle. Bezrobocie i państwowe pośrednictwo pracy (Bezrobocie w czerwcu b. r. Przegląd międzynarodowy bezrobocia). Plące i zarobki. Strajki i lokauty. Treść zeszytu ilustrują wykresy.

# NASZE PODATKI

## Co należy najrychlej zmienić lub usunąć?

System podatkowy obowiązujący w Polsce przedstawia konglomerat ustawodawstw podatkowych, obowiązujących w poszczególnych b. zaborach, dopełnionych rozporządzeniami fiskalnymi władz okupacyjnych niemieckich. Następnie zostaliśmy przez nasze władze (szczególniej w okresie urzędowań p. W. Grabskiego) zasypani jak z rogu obfitości przerażającymi nowymi podatkami, bezkrytycznie kopiowanymi z identycznych zarządzeń państw ościennych; wreszcie nowelizacjami podatków już istniejących, które miały raczej na celu gest demagogiczny, aniżeli zwiększenie dochodów skarbu. Skutkiem tego doszliśmy do takiego chaosu podatkowego, że trudno nietylko znaleźć podatnika, któryby umiał określić wysokość przypadającego nań wymiaru podatkowego, ale nawet w urzędach skarbowych spotykamy trudności pod tym względem, nie mówiąc już o instytucji centralnej (Min. Skarbu), która udziela podwładnym sobie instancjom odpowiedzi, wyjaśnień i pouczeń, godnych zaiste Pytii delfickiej.

Podatek gruntowy obowiązuje od najdawniejszych czasów we wszystkich trzech b. zaborach Polski; obciążenie podatkowe jest jednak nadzwyczaj nierównomierne w poszczególnych dzielnicach. B. zabór rosyjski katastru gruntowego nie posiada, co było bezgłębszego znaczenia przy niskim opodatkowaniu pod rządami rosyjskimi, natomiast po wybitnych podwyżkach w ubiegłym trzech leci niesprawiedliwość opodatkowania okazuje się zbyt jaskrawą, czego główną przyczyną jest wprowadzona ustawą z dn. 15.6.1923 r. progresja i regresja w zależności od ilości posiadanej gruntu. Jest to dziwolak, wprowadzony jedynie w celach demagogicznych, którego nie zna żadne kulturalne państwo, jako sprzecznego z zasadniczym pojęciem o podatku gruntowym, obciążającym przeciętną czystą intratę z danej jednostki przestrzeni; przedmiotem opodatkowania są przestrzenie użytkowe rolnych, których posiadanie przez danego podatnika w większej lub mniejszej ilości nie wpływa na wzmocnienie dochodowości danej przestrzeni.

Słusznie pos. prof. Jerzy Michalski w referacie swym o preliminarzu budżetowym ministerstwa Skarbu na 1925 rok zaznacza, że „różnice, które istnieją w Polsce między opodatkowaniem większej i mniejszej własności, nie mają sobie podobnych w żadnym innym państwie”.

Również „tak zwana ustawa o wyrównaniu podatków z dnia 15.6.1923 r. nie ma z tem wyrównaniem nic wspólnego”.

Progresja i regresja tak utrudniły i po-

drożyły wymiar podatku gruntowego, że zda niem p. Michalskiego, w Małopolsce wyniesie on około 40 proc. sumy podatku, według moich zaś wyliczeń dla całej Polski koszty wymiaru i poboru podatku grunt. pochłona czwartą jego część.

Dla tych powodów należy regresję i progresję w podatku gruntowym jak najprędzej znieść i pobierać go, po skorygowaniu stawek i zgodnym z obecnym stanem rzeczy przeklasyfikowaniu gruntów użytkowych (od powiedni projekt został opracowany jeszcze w 1923 r. przez właściwy wydział Ministerstwa Skarbu), w czystej postaci podatku realnego. Suma wpływów z podatku gruntowego w roku bieżącym dosięgnie zapewne 40 milionów złotych kruszcowych. Po wprowadzeniu jednak proponowanych przezemnie zmian i podwyższeniu obciążenia podatkowego (podatek zasadniczy i dodatkowy) do normy 2-3 proc. wartości produkcji rolniczej, t. j. dwóch do trzech złotych kruszc. przeciętnie z ha gruntu użytkowego, Skarb winienby zyskać kwotę co najmniej dwukrotnie wyższą od obecnie prelimitowanej. Doliczając do tego 50 proc. na rzecz związków komunalnych obciążenia jednego ha gruntu wyniosłoby przeciętnie około trzech do czterech i pół zł. kruszc. (przy gruntach klas najwyższych do sześciu zł.), co byłoby ciężarem podatkowym do zniesienia przez wszystkie warstwy rolników.

Podatek od nieruchomości miejskich i niekłych wiejskich dosięga obecnie zaledwie połowy wysokości przedwojennej i w roku bieżącym winienby przynieść około 18 milj. zł. kruszcowych. Gdyby jednak podnieść stopniowo opodatkowanie nieruchomości do 25 procent od dochodu brutto (łącznie na rzecz Państwa i gmin miejskich, co nie byłoby wygórowanym) i po dojeściu nieruchomości miejskich do przedwojennej rentowności, Skarb Państwa uzyskałby z tego tytułu wpływ bezmała czterokrotnie większy, aniżeli obecnie.

Podatek przemysłowy, w dziale opłat od świadectw przemysłowych, musi ulec dalszemu sprecyzowaniu, gdyż różnice w pierwszych trzech kategoriach są zbyt znaczne i zanadto obciążają poszczególne przedsiębiorstwa, podpadające tym sposobem pod wyższe kategorie.

W dziale podatku od obrotu wytwórcy i handel hurtowy muszą być od niego zwolnieni, może on znaleźć n a r a z i e zastosowanie (a to ze względu na naglące potrzeby Skarbu), jedynie w handlu detalicznym i to przy stałym stopniemem zmniejszaniu jego stawki. Całkowite jego zniesienie w przyszłości okazuje się koniecznym, jako czynnika, powo-

jącego drożyznę w wartości absolutnej. Jest to system podatkowy, sięgający XIV wieku, który we wszystkich krajach, wyrządziwszy poważne szkody, został skasowany. W Niemczech w roku bieżącym obniżono jego stopę do 3/4 procent.

Podatek majątkowy wprowadzony na okres lat trzech ustawą z dnia 11 sierpnia 1923 r. zawiódł oczekiwania najzupełniej, polegał bowiem na błędnym obliczeniu wytrzymałości płatniczej podatników, którym imputowano posiadanie z czasów inflacji znacznych oszczędności w dolarach. Już projekt podatku majątkowego p. Wł. Grabskiego z dnia 1 marca 1923 r. (Ustawa o naprawie Skarbu) w kwocie 600 milj. złotych do pobrania w pięciu półrocznych ratach, z możliwością zahypotekowania zaległych rat na nieruchomościach i długoletnią spłatą tychże był trudny do urzeczywistnienia i nie liczył się z ujemnymi skutkami, jakie wyrwie na całe gospodarstwo narodowe. Natomiast projekt i ustawa z mies. sierpnia 1923 r., zakładająca podatek do 1 miljarda franków złotych do pobrania w ciągu lat trzech bez możliwości hypotekowania zalegających należności, określająca przytem skalę dla największych majątków w wysokości 60,7 proc. ich wartości, była przejawem chorobliwej wyobraźni i dowiodła zupełnej nieznamołości sprawy ze strony projektodawców. Wątpliwem się wydaje, czy historia skarbowości w jakimkolwiek państwie miała do zanotowania tak smrotne „fiasco”, jak to, które poniósł podatek majątkowy w Polsce. A trzeba przyznać, że w pierwszym półroczu 1924 r. podatnik z całą gorliwością starał uiszczyć się z narzuconego mu ciężaru, dopiero kiedy zaczęły się objawiać katastrofalne skutki i niemożność dalszych płatności, dobra wola podatnika zaczęła zanikać, a i władze skarbowe uznały niedopuszczalność dalszego ucisku.

Rok 1925 przyniósł 61 milionów złotych, które zwaloryzowane w drugim półroczu, stanowiąc będą ogółem 57 milionów złotych franków, t. j. zaledwie 19 proc. prelimitowanej kwoty.

Obecnie o dalszym korzystaniu z tego podatku, lub wprowadzeniu innego stałego o niższej skali podatkowej, dla wyżej wyszczególnionych względów, trudno jest poważnie myśleć.

W. E. Zieliński.

## Z sali koncertowej w Łodzi

VASA PRIHODA.

W osobie Vasy Prihody, który wystąpił dnia 8-go b. m. ujrzelismy wielkiego mistrza gry skrzypcowej. Jego fenomenalna technika jest właściwie dwojaka: ta, która olśniewa i zdumiewa słuchacza i ta, która jest fundamentem dla pięknej interpretacji, nie rzucająca

się w oczy, gdyż solista pokonuje jej trudności zupełnie swobodnie.

W grze p. Prihody uczucie znajduje swój wyraz przedewszystkiem. Nie wszędzie jednak wpływa ono na wykonanie dodatnio. W odtworzeniu koncertu skrzypcowego D-dur Mozarta nadmiar uczucia prześlizga charakter utworu. Mozart powinien być jasnym, pogodnym, ale bez romantycznych porывów — spokojnym. W wykonaniu p. Prihody Mozart stracił najpierwszą swą zaletę — prostotę stylu, z nią swój urok.

Jeszcze mniej zgadza się usposobienie solisty z charakterem Ciaconny Bacha. Ten poważny, prawie surowy utwór nie posiadał w wykonaniu głębi właściwego sobie wyrazu. Przyczyniła się do tego przeróbka (tow. fortep.) dzieła Bacha przez wybitnego romantyka R. Schumanna.

Świetnie natomiast ujął artysta koncert Fis-moll Ernsta. Zwycięskie opanowanie trudności technicznych zastąpiła szata pięknego frazowania. Odtworzenie koncertu Ernsta było doskonałym pod wszelkim względem, tak techniki, jak i wyrazu.

Wirtuozostwo p. Prihody znakomicie podkreśliło wykonanie I. Paganiniego. Niebywała kantylena, imponujące pizzicato lewej ręki, czarujące flażolety — wszystko to porwa i zachwyca słuchacza.

Program obejmował jeszcze takie utwory, jak „Na skrzydłach pieśni” Mendelssohna - Achrona i Nocturn Chopina — Prihody.

Akompanował soliście p. Charles Cerné.

W. J. Korwin.

## Teatr Popularny w Łodzi

(Ogrodowa 18).

Cieszące się przez dwa tygodnie dużym powodzeniem „Wesele podczas rewolucji”, schodzi z afisza, ustępując miejsca operetce „Ach, te pensjonarki”. Dyrekcja Teatru, wystawiając tę operetkę, idzie dalej po linii doboru repertuaru dla sceny popularnej, która ma specyficzne wymogi i umiejętność właściwego doboru repertuarowego, stanowi bodaj jedno z najtrudniejszych zadań Teatru Popularnego. Dyrekcja naszego Teatru przy ulicy Ogrodowej wywiązuje się z tego zadania więcej, niż znakomicie.

Operetka „Ach, te pensjonarki” ma zgóry zapewnione powodzenie: Dyrekcja dała tutaj nową wystawę dekoracyjną i kostjumową. Główne role spoczywają w rękach pp. Bronowskiej, Zielińskiej, Łody Niemi-rzanki, Góreckiego i Urbańskiego. Premiera, w sobotę, dnia 16-go b. m., początek o godz. 8-jej wiecz.

W środę, dnia 13-go b. m. po południu, Dyrekcja wystawiła piękną sztukę Felińskiego „Barbara Radzi-willówna”. Widowisko poprzedził odczyt Gwidona Trzywdar-Rakowskiego. Sztuka otrzymała na deskach naszej sceny Popularnej odpowiednią wystawę. Główne role spoczywają w rękach pp. Bronowskiej, Brand-tówny, Wernisówny, Trzywdar-Rakowskiego, Bieleckiego i Bolkowski. Popołudniowe widowisko środowe wypełniło obszerną widownię Teatru Popularnego młodzieżą szkół średnich i rodzicami po brzegi. Na pedagogiczny charakter przedstawień dla młodzieży w Teatrze Popularnym, zwróciły już uwagę władze szkolne. „Barbara Radziwillówna” powtórzoną zostanie w sobotę. Początek o godzinie 4-jej po południu.

## WŁOSKA SPÓŁKA AKCYJNA

# Riunione Adriatica Di Sicurtà

ADRJATYCKIE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ W TRYJEŚCIE

Założona w 1838 roku,

pracująca od 1841 roku na terenie Małopolski i Śląska Cieszyńskiego, zawiadamia, że na zasadzie zezwolenia Ministerstwa Skarbu i Ministerstwa Przemysłu i Handlu

**rozpoczęła działalność**  
na całym obszarze Państwa Polskiego.

## DYREKCJE:

we Lwowie, ulica 3-go Maja Nr. 12, w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 124.

Za zobowiązania zaciągnięte w Państwie Polskiem Spółka będzie odpowiadała całym swym majątkiem, a nie tylko majątkiem, znajdującym się w Państwie Polskiem. Postanowienie Minist. Skarbu oraz Przemysłu i Handlu z dnia 7. VIII. (Monitor Polski Nr. 194).

W skład naszego koncernu wchodzi przeszło 20 towarzystw światowych.

Przedstawiciel na miasto Łódź i okolice:

**LEONARD TALER, w Łodzi, ul. Piotrkowska 87, telefon 8-20.**

## Rynek pieniężny i giełda

Z końcem poprzedniego tygodnia nastąpiło na naszym prywatnym rynku wewnętrznym wbrew wszelkim przewidywaniom — nagłe pogorszenie się sytuacji walutowej. Wskutek wzmoczonego popytu ze strony spekulantów miejscowych skoczyły dolary dnia 8 b. m. na 9,10—9,16. W godzinach wieczornych spadły one wprawdzie znowu na 9,14 a w sobotę, 9 b. m., na 9,12½ do 9,10, jednakże w poniedziałek notowano je po chwilowym spadku na 9,08 do 9,09, znowu 9,10—9,16 przy rosnącym popycie, a transakcje terminowe na najbliższe dni zawierano nawet po kursach wyższych. We wtorek płacono za dolary początkowo 9,14 i pół, potem wskutek interwencji banków prywatnych działających w porozumieniu z Bankiem Polskim tylko 9,10, po południu znowu 9,14—9,12 i pół, w środę 9,11 i pół — 9,07—9,08.

Równocześnie z dolarem podniosły się także ruble złote, których parytet jednak w stosunku do dolara nieco się zmniejszył. Ruble złote notowano 4,87. Za sto rubli złotych płacono 53,65 dolara.

Bepośrednią przyczyną „hausy” na dolary, były wielkie zakupy walut ze strony spekulantów, a nawet kapitalistów, którzy gotówką uzyskaną z realizacji akcji lub też wycofaną wskutek niskiej stopy procentowej (jak na ich pojęcia) z transakcji lokacyjnych — umieszczali w dolarach. Na podsyćcenie „hausy” wpłynęły prócz tego zlecenia na kupno ze strony sosenwieckich i katowickich domów bankowych. Ponieważ Bank Polski przydziela waluty wyłącznie na cele gospodarcze, co przeciwnie jest ustawie o wolnym handlu walutami w kraju, która przewiduje sprzedaż bez ograniczeń — wytworzył się na rynku sztuczny popyt. W sferach giełdowych i bankowych urobiło się bowiem zdanie, że Bank Polski, wywoławszy w swoim czasie do New-Jorku około 3 i pół miliona niedawno zaś dalszy milion dolarów w banknotach efektywnych, nie może już skutecznie interwenjować na rynku wewnętrznym.

Pośrednio wpłynęły na zwyczaj walut inne jeszcze momenty, a więc: 1) Brak określonego programu gospodarczego nowego rządu, 2) niejasna i chaotyczna w ostatnim czasie polityka gospodarcza, 3) raptowne i masowe zmiany lub pogłoski o zmianach personalnych na decydujących stanowiskach w Ministerstwie Skarbu, które wywarzają szkodliwy stan przejściowy w poszczególnych departamentach, 4) ogłoszone przed kilkoma dniami rozporządzenie o regulacji obiegu biletów skarbowych, i bilonu, nakazujące przyjmować przy wypłatach do 1000 zł. bilonu i biletów skarbowych, co ułica przyjęła jako szczególne uprzywilejowanie pieniądza, niepokrytego złotem ani walutami, 5) niekorzystny bilans dekadowy Banku Polskiego z dn. 30 września, wykazujący zmniejszenie się zapasu walut i dewiz o 6,1 milj. zł. brutto, a 3,9 milj. zł. netto, 6) panująca u nas drożyzna

(z którą rząd zamierza podobno rozpocząć wkrótce energiczną walkę), 7) przejściowy strajk w przemyśle włókienniczym i coraz to nowe żądania, wysuwane we wszystkich gałęziach przemysłu przez związki robotnicze.

Jak widzimy, zdołała sfera spekulantów zawodowych wytworzyć „hausę” na dolary tylko dzięki obfiteści gotówki, znajdującej się na rynku i wykorzystaniu powyżej podanych momentów psychologicznych.

Zwyzka walut zagranicznych jest jednak gospodarczo zupełnie nieuzasadniona i długotrwale rokować jej nie należy, albowiem nasz bilans handlowy jest wciąż mocno aktywny; rząd zdaje sobie dokładnie sprawę z niebezpieczeństwa nadmiernego wzrostu przywozu i środków ku utrzymaniu dodatniego charakteru bilansu handlowego będą zastosowane. Ożywienie w przemyśle jest coraz większe, jak świadczy o tem gwałtowny spadek bezrobocia. Eksport nasz z każdym dniem wzrasta i obejmuje już nie tylko surowce, jak węgiel, drzewo, płody rolne, cement, ropę naftową, skóry surowe etc., ale również towary gotowe, zwłaszcza materiały włókiennicze, kapelusze (stożki), narzędzia rolnicze, żelazo, metale, naczynia emaljowane i wiele innych.

Pokrycie obiegu biletów bankowych w kruszcu i walutach wynosi blisko 42 proc., tak, że Bank Polski może podobać zapotrzebowaniu na waluty ze strony przemysłu i regulować w terminie wszystkie długi zagraniczne.

Złoty utrzymuje się na giełdach obcych na mocnym, niezmiennym poziomie. Nawet na rynkach niemieckich i gdańskim wykazuje on drobne tylko, nie nie znaczące, wahania.

Przyczyną więc do niepokoju narazie nie ma; rząd powinien jednak zdecydować się na jakąś ustaloną politykę gospodarczą i nie zdawać się jedynie na pomysły konjunktury.

Na oficjalnej giełdzie walut obrót dziennej wynosił w dalszym ciągu przeciętnie 400 tysięcy dolarów. Całe zapotrzebowanie pokrywał jedynie Bank Polski, który przydzielał waluty prawie wyłącznie tylko na cele gospodarcze, nie uwzględniając zapotrzebowania ze strony spekulujących banków, domów bankowych i kulisy. Dewizy na New-Jork i dolary utrzymały się na poziomie 9,00. Z dewiz europejskich wykazywał większe wahania Medjolan, który uzyskał przejściowo wysoki kurs 37,50 za 100 lirów, spadł jednak w środę na 35,87 i pół.

Rynek akcyjny był w tygodniu ubiegłym widownią dzikich harców, jakie urządziła sobie grupa, grająca już od dłuższego czasu na niskich papierach giełdowych. Cel tej gry jest zupełnie przejrzysty. Chodzi o „wylapanie” po niskich cenach materiału akcyjnego, ażeby móc potem znowu rozpocząć grę zwykłą. Zwyzka dolara była bardzo korzyst-

## THOIRY i LIVORNO

(List z Lodynu)

Londyn, w październiku.

Zapadła mięcina i mało uczęszczany port wojenny nabrały w tych dniach wszechświatowego rozgłosu dzięki spotkaniu, niezupełnie zresztą przypadkowemu, czterech szeroko znanych i wiele fotografowanych mężów stanu a zarazem przedstawicieli czterech najpotężniejszych mocarstw europejskich obecnej doby. Trzech z nich występowało jeszcze do niedawna razem we wszystkich spornych sprawach europejskich, wynikających z wykonania traktatu wersalskiego, zaś od przyjemnej wilegijatury w równie mało znanym Locarno z mniejszą zdają się względem siebie zgodliwością i lojalnością postępować.

Faktem jest, że po spotkaniu pp. Brianda ze Stresemanem w Thoiry i Chamberlain'a z Mussolinim w Livorno coś już się zmieniło, czy też jest w procesie radykalnej przemiany w stosunkach międzynarodowych.

Już z czasów przedwojennych przypominamy sobie, że tego rodzaju poufne spotkania między politykami były zazwyczaj zapowiedzią poważnych przesunięć w polityce zagranicznej reprezentowanych przez nich państw, a po jakimś czasie dowiadywał się świat o nowych aljansach, nowych daleko idących konwencjach, względnie podzia-

nym momentem dla wykonania zamierzeń spekulantów. Drobni gracze, steroryzowani przez wielkich potentatów giełdowych, zaczęli oddawać akcje z pokazanymi stratami.

We wtorek wieczorem nastrój dla papierów giełdowych znowu się wzmocnił, co przy piśmie należy pokrywać materiału przez „bankistów”, grających na terminy. Podstaw do spadku akcji obecnie niema, tak, jak też zbyt ich zwyzka byłaby jeszcze chwilowo nieuzasadniona. Wahania kursów pochodzą stąd, że obroty robi wyłącznie kulisa, a rzadko banki, ulica natomiast od ostatniego krachu sierpniowego zupełnie się akcjami nie interesuje. Szczupłe grono spekulantów ogrywa się wciąż wzajemnie. Nad głowami grających wisi jednak miecz Damoklesa. Albowiem, jak pisaliśmy już kilkakrotnie na tem miejscu — istnieje na giełdzie syndykat, złożony z pięciu banków i jednego znanego potentata giełdowego, który to syndykat zakupił w swoim czasie podczas ogólnego zastójki gospodarczego akcje po najniższych kursach, obracając na ten cel pożyczkę w kwocie 3 milj. złotych, otrzymaną z Banku Gospodarstwa Krajowego. Nabyte przez syndykat akcje zostały dotychczas zrealizowane tylko częściowo, to też, gdyby przyszła mu teraz ochota zrealizowania pozostałych pakietów, nastąpiłoby musiał ogólny spadek efektów giełdowych.

Awil.

łach... cudzych terytoriów, o ile przemysłowa dyplomacja przeciwnego obozu zdołała to niebezpieczeństwo ustalić. Pamiętamy spotkania w Iszlu, Biórko, Raconigi, wizytę Poincarého w Petersburgu i t. p.

Mamy wrażenie, że pomimo formalnego istnienia Ligi Narodów, jako najwłaściwszego terenu do rozstrzygnięcia wszelkich międzynarodowych spraw, jakiejkolwiek państwa interesujących, coś się dzieje w zachodniej Europie bez wiedzy tego prześwietnego zgromadzenia, które z godną uznania skrupulatnością i bezstronnością regulowało i ułatwilo dotąd zawieranie kompromisów we wszystkich mniejszych kwestiach spornych w interesie zabezpieczenia pokoju światowego.

Użyliśmy specjalnie wyrażenia „mniejszych”, aby podkreślić, że kwestie te w zasadzie nie naruszały nigdzie dotąd suwerennych interesów wielkich mocarstw, a były raczej kwestjami drugorzędnymi w stosunkach międzynarodowych.

Otóż, z istniejących oznak, można wywnioskować, że czterej wyżej wymienieni mężowie stanu całkiem celowo nie korzystali z usług instytucji genewskiej, aby tem łatwiej bez jej ingerencji, a tem samem rozgłosu, a co gorsza, ewentualnych rad lub krytyk, o mówić na starą, patentowaną modę dyplomatyczną zasadnicze kwestje, interesujące ich państwa wzajemnie i bezpośrednio.

Liga powinna właściwie obrazić się, że jej twórcy i członkowie w ten sposób ją ignorują. Przecież w Genewie, na neutralnym gruncie i w przyjemnym klimacie, daleko łatwiej dojdź do porozumienia. Jest tam pod ręką tylu fachowych doradców i znawców praw i spraw międzynarodowych. I w dodatku panowie ci, zamiast skorzystać z wygód szwajcarskich hotelarzy, woleli spotkać się w cztery oczy w jakichś zapadłych kątach. Komplement to nielada dla tak zaszczyconych miejscowości, bowiem przejdą one niezawodnie do historii politycznej powojennej Europy jako punkty zwrotne w polityce zagranicznej czterech biednym naszym kontynentem trzęsących mocarstw i może staną się zapowiedzią nowych „zblizeń” lub „oddaleń”, nowych aljansów lub kontr-aljansów, nowych konfliktów i rywalizacji, nowych niepokojów i trosk.

„You never can tell”? — rzekł Bernard Shaw. Faktem jest, że co się święci nie tak, jakby tego ducha Wilsona, Locarna i innych świętych, przewodzących pokojowi europejskiemu, sobie życzył. Sądząc z istniejących poszlak, spotkanie w Thoiry i Livorno niczego dobrego pokojowi europejskiemu nie wróży.

Warto się zastanowić, jakie czynniki na nie się złożyły. Przedewszystkiem więc p. Briand, jadąc do Thoiry, miał w kieszeni formalną propozycję p. Stresemana co do wy-

## Łoże wolnomularskie na Wołyniu

(1742—1821).

Wielki Wschód narodowy Polski, t. j. wolnomularstwo polskie, rządziło się od r. 1784 aż prawie do kasaty swej, bo do r. 1820, ustawą, wypracowaną przez sekretarza króla Stanisława Augusta Maurycego de Glairca. Według tej ustawy, Wielki Wschód miał, obok wielkiej loży-matki w Warszawie, trzy loże prowincjonalne: wileńską, poznańską i dubieńską. Do tej ostatniej należały województwa wołyńskie, podlaskie, bractwskie i kijowskie. Widzimy więc, iż Wołyń odgrywał dużą rolę w wolnomularstwie polskim, skoro wzięto do niego w prowincję, narówni z Wileńszczyzną i Poznańskiem.

W artykule niniejszym pragnę dać krótki zarys historii wolnomularstwa wołyńskiego.

### I. Wiek XVIII.

Cztery lata po założeniu pierwszej loży wolnomularskiej w Polsce, a mianowicie w r. 1742, chorąży wielki litewski Stanisław Mniszcz, wraz z generałem Andrzejem Mokronowskim i pułkownikiem Ks. Konstantym Jabłonowskim zakładają na Wołyniu lożę staroszkocką w Wiśniowcu. Loża ta składała się z czterech stopni i przestała zapewne pracować w r. 1751 wskutek bulli Papieża Benedykta XIV-go.

Zaznaczyć tu należy, iż pierwsze loże wolnomularskie (od r. 1717 w Anglii), t. zw. symboliczne, znały tylko trzy stopnie: ucznia, czeladnika i mistrza. Miały one za patrona św. Jana.

Dopiero później w Szkocji powstały loże o czterech stopniach. Bracia owego czwar-

tego stopnia nazywali się kawalerami św. Andrzeja, patrona loż szkockich.

Drugą lożę na Wołyniu zakłada w r. 1755 w dobrach swych w Dukli brat wspomnianego chorążego wielkiego litewskiego Jerzy Mniszcz, marszałek wielki koronny. Za organizatora tej loży uważać należy znanego wolnomularza bar. Le Fort'a, generała-majora Wojsk Polskich, wygananego z Rosji przez cesarzową Elżbietę. Loża ta trzymała się ściślej obserwacji i miała dziesięć stopni.

Loże ściślej obserwacji (od 1751 r.), w różnicy od loż szerszej obserwacji, miały stopnie powyżej czwartego. A więc piąty — nowicjusza, szósty — templarjusza, siódmy — templarjusza-rycerza, ósmy — giermka, dziewiąty — towarzysza i dziesiąty — kawalera-profesa.

Loże w Wiśniowcu i Dukli nazw osobnych nie posiadały. Należeli do nich marszałek wielki litewski Ignacy Ogiński, stolnik koronny August Moszyński, stolnik litewski Jerzy Wielhorski, dwaj Potoccy i wielu innych wybitnych ludzi. Loże te wydały dwóch późniejszych wielkich mistrzów wolnomularstwa polskiego — Andrzeja Mokronowskiego i Augusta Moszyńskiego.

Loże te, jak wogóle wszystkie loże polskie za czasów saskich, rządziły się autonomicznie według ustawy, spisanej przez brata de la Tierce i „przeznaczonej na użytek wspólny wszystkich loż, na powierzchni świata istniejących”.

Za wielkiego mistrzostwa wojewody mściławskiego hr. Józefa Hylzena, z polecenia wielkiej loży Katarzyny pod Gwiazdą

Północną, ks. Michał Lubomirski zakłada w 1780 r. lożę prowincjonalną „Doskonałą Tajemnicę” na wschodzie Dubna. Pracowała ona według rytu o trzech stopniach. Mistrzem katedry tej loży był jej założyciel ks. Michał Lubomirski, generał-lejtnant i szef regimentu ordynacji ostrogskiej. Pierwszym Dozorcą był Paweł Korytkowski, drugim Józef Lubomirski, mówcą — Antoni Przyszychowski, sekretarzem Józef Dzierżanowski, podskarbitm Stefan Granowski, sędzią Wojciech Litwiński, I stuartem Florjan Żółkowski i II — Karol Unger. Wśród mistrzów spotykamy Józefa Platera, Franciszka Wąsowicza, Wiktora i Felicjana Kralewskich, Józefa Zmichowskiego, Antoniego Huszkowskiego i innych. Stopnie niższe posiadał m. in.: Chrystjan Karwicki, Józef Litwiński, Jerzy Podolski, Jan Steplkowski, Antoni Korytkowski, Michał Chobrzyński, Tomasz Magnuski i Franciszek Berezowski. W pierwszych latach istnienia loża ta miała około pięćdziesięciu członków.

W r. 1786 brat Ignacy Działyński, zakładając w Dubnie lożę „Polak Dobroczyński”, a w roku następnym w Żytomierzu lożę „Ciemności rozproszone”.

W owym też czasie założoną została loża „Minerwa” na wschodzie Zwiahelu.

Wszystkie te trzy loże były symboliczne i podlegały loży prowincjonalnej dubieńskiej. Ustawę Wielkiego Wschodu Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego w r. 1784 podpisuje m. in. i deputat pełnomocny loży dubieńskiej „Doskonałej Tajemnicy”. W r. 1784 wielkim mistrzem zostaje obrany Andrzej Mokronowski. W okólniku, wydanym z tego powodu, czytamy: „Snadno nam się domysleć tkliwego uczucia, które w sercach waszych sprawi wiadomość, że wielkim, przyniósłami mularskimi, sławą w ojczyźnie i obcych narodach nabył szanowny

brat Andrzej Mokronowski, jednostajnymi głosy, chociaż w sekretnej kreskowaniu, Wielkim Mistrzem Wielkiego Wschodu Narodowego ogłoszony, przyjął wdzicznie tę wysoką dostojność, pomimo osłabienia latami i pracą nadwątłego zdrowia. On pierwsze światła mularskiego przyniósł do Polski promienie, potrafi zapewne wrócić blask miejsca tego, zaćmiony utratą poprzednika, któremu tak wiele towarzyszywo nasze winne jest wdzięczności”. Okólnik ten, mówiąc o zasługach wolnomularskich Mokronowskiego ma na myśli prace jego przy założeniu w r. 1742 loży w Wiśniowcu.

W styczniu r. 1786 przy loży prowincjonalnej Doskonałej Tajemnicy, powstaje loża adopcynna, t. j. kobieca, jako filja wielkiej loży Dobroczyńności na wschodzie Warszawy. Mistrzynią tej wielkiej loży była krajczyna Teresa Potocka, żona Marcelego.

Z okólników Wielkiego Wschodu końca wieku XVIII-go, dowiadujemy się, że członkami loży prowincjonalnej dubieńskiej byli wszyscy mistrzowie loży Polak Dobroczyński. W tych latach mistrzem katedry loży Polak Dobroczyński był Stefan Granowski. Z upadkiem Rzeczypospolitej loże przestają pracować, a wraz z niemi i loża prowincjonalna dubieńska.

### II. Wiek XIX.

Wolnomularstwo polskie wieku XIX-go rządzi się według rytu przyjętego we Francji — siedmiostopniowego. Loże symboliczne pracują we wspomnianych trzech stopniach a prowincjonalne, jako kapituły, mają stopnie wyższe: czwarty — kawalera wybranego, piąty — kawalera szkockiego, szósty — kawalera wschodu i siódmy — kawalera różanego krzyża.

Przy Aleksandrze I-ym wolnomularstwo dochodzi do dawnego znaczenia, a nawet

ratowania Francji z jej obecnych kłopotów finansowych przez zmobilizowanie a raczej zastaw kolei niemieckich w Ameryce, bez naruszania wszelkich kontrybucji, przewidzianej planem Davesa. Pomoc ta nie do pogardzenia, jeżeli się weźmie pod uwagę obrzymie straty wojenne Francji, koszty rekonstrukcji i niechęć Francuzów do płacenia bezpośrednich podatków. Z drugiej zaś strony zawarcie traktu stalowo-węglowego między odnośnymi syndykatami Francji i Niemiec również stanowi bardzo ważny ekonomiczny pomysł, z którego obaj ministrowie spraw zagranicznych nie omieszkali skorzystać, by ze sobą po cichu, na uboczu, porozumiewać. Dyskrecja niezbędna ze względu na podejrzliwość kamrata z drugiej strony kanału La Manche, który z tradycji nie lubi żadnych konszachtów, czynionych bez jego wiedzy i to na dodatek między Francuzem i Niemcem. Ten ostatni ludzi się prawdopodobnie, że w ten sposób uzyska wolną rękę we wschodniej Europie, ale to sprawa późniejsza, podczas gdy dla Anglika to kwestja nie tylko prestiżu, ale zabezpieczenia rynków zbytu dla swego węgla i innych towarów, które porozumienie francusko-niemieckie może utrudnić, a tem samem trafić w samo sedno potęgi ekonomicznej Anglii. Wszak dla niej eksport to kwestja życia i śmierci, a dalsze jego ograniczanie, zwłaszcza po obecnym strajku, może rzeczywiscie stać się dla niej katastrofą, tembardziej dzisiaj, kiedy jest najdroższym i najdrożej produkującym krajem w Europie.

Stąd, według tradycyjnej polityki równowagi sił, potrzeba przeciwwagi i szukanie zbliżenia z Włochami Mussoliniego. Ambicje kolonialne tego ostatniego w stosunku do Tunisu i kraju Ras Tafari zdają się znajdować zrozumienie i poparcie na Downing Street, tem bardziej, że szacują one z jednej strony Francję na kontynencie afrykańskim, a z drugiej strony „ausschlussowe” plany Niemiec w stosunku do Austrii i Tyrolu.

Wynikałoby z tego również, że angielska polityka oparłaby się w takiej koniunkturze wszelkim rewizjonistycznym zapędem niemieckim we wschodniej Europie, co do czego są poszlaki, że tak jest. Jaki jednak będzie ostateczny rezultat tak formujących się rywalizacji — łatwo przewidzieć. Jedną z grup, chcąc zyskać dominującą rolę, wciągnie drugą w nowy konflikt na wielką skalę, jeżeli uswiadomione politycznie, a zubożające ekonomicznie masy nie położą kresu takiej polityce czystych imperjalizmów. Jeżeli w ich interesie czyni się te karkołonne kombinacje, to w ósmym roku istnienia Ligi Narodów powinny one być poniekąd, ponieważ im dobrobytu nie przysporzą, a pograżą świat w nowy odmet chaosu i nędzy.

Stefan Kleczkowski.

## Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

wpływy jego się rozszerzają. Łoza Doskonała Tajemnica zostaje wskrzeszona i przywrócona do godności łozy prowincjonalnej. Powstają też w r. 1818 nowe łoze symboliczne, zależne od łozy prowincjonalnej, dubieńskiej; w Dubnie Zorza Wschodnia i w Rafałowce Cnota Uwieńczona.

Każda łoza miała swój znak osobny, noszony przez członków na piersi. Znakiem łozy Zorzy Wschodniej był krzyż, a nad nim korona książęca. W środku znajdowało się duże koło emalowane, a w niem biała księga otwarta, położona na chmurach niebieskawych. Na księdze litery Z. W. czarne, otoczone wiankiem wawrzynowym.

Łoza Cnota Uwieńczona, jako znak miała trójkąt z emalii niebieskawej, otoczony brzegiem złotym. W trójkącie były litery C. U. pod złotym wiankiem laurowym.

W roku kasaty wolnomularstwa w Polsce i Rosji, t. j. w r. 1821, mistrzem katedry łozy Doskonałej Tajemnicy był senator Narycz Olizar, a namiestnikiem Stanisław Lipski. I-ym dozorcą w tym samym roku był Władysław Podhorodeński, II — Stanisław Piotrowski, reprezentantem przy Wielkim Wschodzie — Onufry Kowalewski, pełnomocnikiem od łozy Zorzy Wschodniej na wschodzie Dubna — Antoni Strojnowski, od łozy Cnoty Uwieńczonej na wschodzie Rafałowki — Józef Stachowski, od łozy Polak Dobroczyzny na wschodzie Ostroga — Kalikst Peretiatkiewicz, mówcą Rafał Strojnowski, podskarbiem Adam Stecki, jałmużnikiem Mikołaj Wörzell, sędzią Aleksander Iliński, sekretarzem Stanisław Wörzell, pieczętującym i archiwistą Ignacy Tułiszkowski, rachmistrzem i budowniczym Władysław Moszyński, mistrzem obrzędów Józef Rudnicki, I-ym stuartem Zenon Kubicki, II — Ludwik Rogoziński. Członkami honorowymi byli: mistrz katedry

### Feljeton tygodniowy

## Dusza gazety

Przez szczerze zamknięte drzwi gabinetu redaktora naczelnego przedzierał się ostry, chrapliwy zgrzyt kalandra.

Praca dzienna była na ukończeniu. Nadszła wieczorna godzina przyjęć.

Wszedł woźny:

— Jakaś pani chce mówić z panem redaktorem. W załobie.

— Proszę.

Weszła biała i czarno ubrana. Była to kobieta w średnim wieku, wyglądająca na chorą; smutna i zdenerwowana.

— Czem mogę pani służyć — spytał redaktor z dziwnym wyrazem uszanowania, gdy żalobna postać usiadła z boku jego biurka.

— Przysłałam spytać się — głos jej był drżący i zalekany — przysłałam do pana, jako redaktora największego dziennika — czyby — czy nie mogłabym objąć w piśmie pańskim pewnych działów...

Redaktor zdziwił się:

— Jakich działów? Wszystkie możliwe działy współczesnego dziennika są u mnie już od dawna obsadzone. O jakich pani myśli?

Spojrzała na niego smutno:

— Przed niedawnym czasem byłam główną współpracowniczką wszystkich pism w kraju...

— Wszystkich pism? — powtórzył. — Warjatka chyba — dopowiedział w myśli.

— Tak, wszystkich... Teraz — zmieniły się stosunki dziennikarskie. — Stałam się niepotrzebna. Wydalono mnie, wypędzono, odprawiano kolejno... Przysłałam tu —

— Dlaczego właśnie do mnie?

— Bo pismo pańskie jest nowe — drugi rok zaledwie — w niem nie pracowiałam przedtem — owego czasu —

Redaktor patrzył na dziwną kobietę niechętnym już wzrokiem.

— Słowo daję — warjatka jakaś — myślał — jakby się jej pozbyć?

— Więc —

— Więc o jakie działy pani chodzi — przerwał opryskliwie. — Proszę — słucham.

Utkwiła w nim drzące promienie oczów:

— Literatura. Piękno. Idee człowieczeństwa. Praca ducha ludzkiego.

— Co to znaczy? — zachnął się redaktor.

— Cóż to za frazesy? Skłoniła głowę i unikała. Powiekami zakryła oczy. Może powieki te przytrzymały bladą smugę łez.

Redaktorowi uczyniło się nieswojo. Niemiłe zdarzenie. Głupie uczucie.

— Proszę pani — mówił jakby uspokajając i tłumacząc — dziennik mój jest typowym pismem współczesnym. Są w niem działy: polityka, ekonomja, krynika, sport, ogłoszenia, humor i feljeton powieściowy. Nic więcej być nie może, bo — nie trzeba. Czasem kino lub teatr.

Podniosła głowę. Na jej bladej twarzy zarysowały się cienie nadziei.

— Polityka — rzekła — a więc — naturalnie — chodzi w tym dziale o ideowe braterstwo ludzi, o sianie spokoju i szczerzenie równowagi duchowej, a przez-to o pomaganie sterom rządzącym?

— Co pani mówi! co pani mówi! — wołał redaktor, nie wiedząc, czy śmiać się, czy płakać nad naiwnością żalobnego gościa. — Polityka to jest właśnie coś wręcz przeciwnego w dzienniku! Polityka — to znaczy: robić ruch dokoła najdrobniejszego wydarzenia. Krzyczeń! kłócić się ze wszystkimi i wszystkim, czasem nawet — może się zdarzyć — ze samym sobą. Przeszkadzać, mącić, dezorientować — to jest polityka!

Słuchała w matowej rozpaczy.

— A dalej?...

— Dalej — proszę pani — taka ekonomja —

— To pewnie nauczanie — przemogła się w nowym porywie — nauczanie, że pieniąż nie jest wszystkim, równanie różnie majątkowych, krzewienie idei pracy dla pracy —

— Ha-ha-ha! — redaktor już nie mógł wstrzymać się od śmiechu. — Co za poglądy! Co za pojęcia! Właśnie wprost przeciwnie! W dziale tym podnosimy wieczną różnicę między nami a zagranicą. Jak tam dobrze — a u nas źle — jak tam bogato — a u nas bieda. A jeżeli coś się u nas zrobi na tem polu, to wtedy piszemy protesty, wynajdujemy tysiące trudności i przeciwności, stawiamy całe szeregi zarzutów, by móc potem znów przeciwstawić: u nas inaczej, inaczej, inaczej! To jest ekonomja. No i naturalnie, notujemy oficjalne i nieoficjalne kursy walut obcych.

Siedziała zgarbiona, zgnębiona.

— Chce pani pewnie dalszych wyjaśnień. Taki dział: kronika! Notuje się w nim tylko morderstwa, występki seksualne, podpalenia, kradzieże, zbrodnie wszelkiego rodzaju, katastrofy z dokładnym opisem zawsze od własnego sprawozdawcy, który jechał właśnie tym pociągami, czy tem autem — etc. A pani myślała pewnie, że w kronice notujemy jakieś szlachetne czyny, jakieś wydarzenia umysłowe, jakieś może narodziny idei? Ha-ha-ha! Ha-ha-ha!

— Tak myślałam...

— Wiedziałam już, przeczuwałam — śmiała się dalej. — Wobec tego objaśnię pani, co do dalszych działów. Sport! to śliczny dział. Piszemy tam tylko o foot-ballu i boksie. Bo to jest tylko właściwy sport. Co za ciekawe rzeczy! Ten a ten złamał nogę w matchu, ten dostał kelanem w brzuch pod bramką, ten zemadł od upływu krwi z nosa w zapasach bokserskich. To ludzkie. To piękny sport! — I to panią dziwi?

— Sądziłam, że sport jest nie wyładowaniem się zwierzęcych instynktów człowieka

pod ochroną publicznej jawności, lecz że jest obrazem piękna ciała ludzkiego, rozwinięcia logiki ducha człowieka w estetykę ruchu klasycznego...

Redaktor zanosił się od śmiechu. Zapalił papierosa i po chwili mówił dalej:

— Co za nowe rzeczy dla mnie! Ogromnie ciekawe! Wie pani — to właśnie, takie np. powiedzenia i określenia, jakie pani teraz podaje, to właśnie mogłoby być świetnym dopełnieniem działu: humor. Tylko dodać parę klisz, ukradzionych z wydawnictw zagranicznych, których treść zupełnie może nie zachodzić na treść tekstu. To dział humoru w gazecie!

— A feljeton powieściowy? Może-by moja powieść... o miłości... o miłości cichej dwójga dusz... powieść — mam wrażenie — krzepiąca serca, stwarzająca słoneczność idealów...

Redaktor nie śmiał się, bo patrzył na nią z najwyższym współczuciem.

— Nie — proszę pani — taka powieść — to nie dla nas! Nasza powieść przede-wszystkiem nie może być oryginalna, musi być przekładem i treść jej musi być taka sama jak w tysiącach popularno-sensacyjno-erotycznych powieści. Zdrada — zabójstwo żony — ucieczka na pustynię lub w stepy — agenci—Sherlock Holmes — gonitwa — kara — lecz w ostatniej chwili okazuje się, że żona żyje — bo on zabił w przystępie zazdrości służącą — przez pomyłkę — a służąca ta — to była niebezpieczna trucicielka! Triumf sprawiedliwości! Taka powieść drukuje się u nas przez siedem — dziesięć miesięcy. Potem idzie następna — podobna...

— A inne działy?

— No — jest jeszcze sala sądowa. Jeżeli uwolnią kogoś, rzuca się sędziom w twarz zarzut przekupstwa, jeżeli zasądzą — okrucieństwo i brak myśli i serca ludzkiego. I tak się tu mąci — i w ten sposób stwarza się zainteresowanie. Ludzie to lubią! — Potem: teatr — ten dział streszcza się w komunikatach repertuarowych i niezbyt długich recenzjach, gdzie się pisze o wszystkim, co recenzentowi leży w danej chwili na sercu, w pamięci lub na biurku, lecz nie pisze się o sztuce i autorze; chwali się tam piękne artystki, a zdolne i zdolnych nazywa się zakalą sceny. Kino — sprawozdania z seansów zwykłe umieszczane w jaki tydzień po zejściu danego filmu z ekranu. Lecz te dwa ostatnie działy — zajmują bardzo mało miejsca. Jest jeszcze dział mody kobiecej i poradnik dla gospodyni...

Słuchała w milczeniu. Była kredowo blada. Po policzkach przebiegały chłodne rumieńce nerwowe.

Redaktor spojrział na zegar, wiszący nad biurkiem.

— Czekają już na mnie w kawiarni — przypomniał sobie. — Widzi więc pani — rzekł głośno, powstając z krzesła — że...

Wstała również. Słaniała się lekko. Wsparła się ręką o brzeg biurka.

Redaktor uczył chwilowe mgnienie współczucia.

— No, ale gdyby, może kiedyś — rzekł — to, proszę, gdyby kiedyś, ewentualnie, napisał-bym z prośbą o objęcie jakiegoś nowego działu, ewentualnie — więc — prosilibym adres — godność pani?...

Wyprostowała się dumnie. Spojrzała mu w oczy — i wtedy ujrzał, że oczy te były przepełnione głębokimi i wirowały w nich białe różnobarwne.

— Jestem Dusza Gazety...

Cofnął się o parę kroków. Poprostu zląkł się.

— Dusza Gazety — nie tej dzisiejszej — lecz dawnej — a przedewszystkiem tej, jaka być powinna, jaka powinna ustokretnić się w całej prasie świata!

— Dusza Gazety — szepnął zbiełami ze strachu wargami. — Dusza Gazety...

Drzwi zamknęły się za dziwnym gościem. W pokoju zapanowała cisza. Za chwilę dobiegł z parteru niewyraźny, głuchy turkot maszyny rotacyjnej.

(Kraków).

Witold Zechenter.

łozy prowincjonalnej wileńskiej ks. Michał Dłuski, wielki mistrz — generał Aleksander Roźniecki, namiestnik wielkiego mistrza radca stanu hr. Ludwik Plater, kasztelan Aleksander Chodkiewicz, ks. Konstanty Dembek, Andrzejkowicz i Gustaw Olizar.

O Narcyzie Olizarze, jako wolnomularzu, i o łozy w Rafałowce wspomina Antoni Andrzejowski w Ramotach Staro Detiuka.

31 maja 1821 r. ogłoszona zostaje ustawa poprawna, wnosząca pewne zmiany do starej konstytucji. Była ona zredagowana pod wpływem rządu rosyjskiego w Królestwie i celem jej było poddać Wielki Wschód Polski ścisłej kontroli. Łoże protestują i zamykają swe prace. M. in. łoza prowincjonalna dubieńska przysyła Wielkiemu Wschodowi pismo, w którym „w długich wywodach i nawet słowach niedość umiarkowanych” wyraża protest przeciwko nowej ustawie. Wielki Wschód uchwała jej nie odpowiadać i wykreślić ją z liczby 162.

Protest ogólny łoż przeciwko ustawie poprawnej podpisuje w imieniu łozy prowincjonalnej dubieńskiej reprezentant jej przy Wielkim Wschodzie — Onufry Kowalewski.

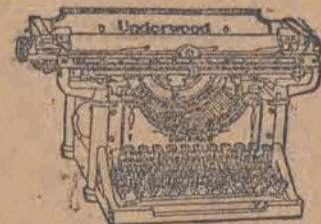
Wspomniana łoza Polak Dobroczyzny na wschodzie Ostroga, jako znak, miała krzyż otoczony trzema promieniami, zakończonymi kulami. W środku krzyża koło emalowane niebieskie, na niem Orzeł Polski w srebrze, nad nim węgelnica, młotek i sznur o trzech węzłach. Na stronie odwrotnej na ramionach krzyża napis: „Dob. Polak na W. Ostroga”.

Wskrzeszona za czasów Królestwa Kongresowego łoza Ciemności Rozpoznane na wschodzie Zytomierska była zależna od wielkiej łozy petersburskiej Astrei i pracowała w językach polskim i francuskim. W r. 1820 mistrzem katedry tej łozy był Franciszek

Hębacz, doktor medycyny, namiestnikiem mistrza katedry Józef Piniński, prezes trybunału wołyńskiego, I dozorcą Leon Zaleski, major Wojsk Polskich, II dozorcą Józef Zaleski, radca trybunału wołyńskiego, mówcą Konstanty Bykowski, obywatel ziemski z Kowelskiego, skarbnikiem Sylwester Chuchrowski, obywatel ziemski z Zytomierskiego, sędzią Baltazar hr. Komorowski, prezes trybunału wołyńskiego, sekretarzem do języka polskiego Ignacy Klembowski, adwokat, sekretarzem do języka francuskiego Henryk de Ryhl, radca dw., mistrzem ceremonji Józef Trypiński, wicemarszałek Zytomierski, jałmużnikiem i gościnnikiem Franciszek Wczelka, doktor medycyny, pieczętującym Wacław Haryski, marszałek wołyński, architektem Antoni Paradowski, adwokat, przysposobicielem Konstanty Piotrowski, obywatel ziemski, I-ym stuartem Aleksander Iwanowski, marszałek zaslowski, II stuartem Stanisław Fiedorowicz, obywatel ziemski. Wśród członków znajdujemy obywateli ziemskich: Stefana Dunina, dwóch Michałowskich, Jukowskiego, Proskurę, Konopackiego, Malinowskiego, Budzyńskiego, Piotrowskiego, Pienkowskiego, Bezymy, Stanisława i Kazimierza Karwickich, Bobrowskiego, Pomorskiego, Wasowicza, Zaleskiego, Lubowidzkiego, Sułczyńskiego, Chuchrowskiego i Pinińskiego. Członkami honorowymi byli: Adam ks. Czartoryski, senator, Michał ks. Radziwiłł, b. pułkownik wojsk polskich, dwaj Rzewuscy: Adam i Henryk i inni.

Na Wołyniu w r. 1820 powstaje również założony przez rotmistrza Franciszka Majewskiego, wolnomularski związek tajny Templarjuszów. O nim pisać będę oddzielnie.

Stanisław Melachowski-Lempicki.



ZAMIANA maszyn do pisania używanych na nowe „UNDERWOOD” najnowsze modelu. Własny warsztat reparacyjny maszyn do pisania i liczenia wszystkich systemów. JÓZEF LEŻON, ŁÓDŹ ul. Przejazd 16 4 : : : : Telefon 2-23. Przedst. firmy G. GERLACH w WARSZAWIE.

## O DOBRE DROGI

We wrześniu obradował w Medjolanie międzynarodowy kongres budowy dróg przy udziale przeszło 2000 delegatów, reprezentujących prawie wszystkie państwa świata.

Uroczyste otwarcie obrad kongresu uświetniła swą obecnością członkowie włoskiego domu panującego i najwyżsi dostojnicy państw. Kongres obradował w dwóch sekcjach: pierwsza sekcja zajmowała się sprawami budowy dróg, materiałów do budowy, ujednostajnienia nazw tych materiałów, druga sekcja badała kwestie ruchu, regulacji miast i rozwoju automobilizmu.

W wyniku obrad pierwszej sekcji ustalono, że beton według dotychczasowych doświadczeń jest najlepszym materiałem do budowy dróg i przyjęto szereg zasadniczych wzorów i przepisów, dotyczących budowy dróg betonowych. Poza betonem omówiono jeszcze szereg innych materiałów do budowy dróg, jak asfalt, itp. Postanowiono również powołać do życia międzynarodową komisję do ujednostajnienia typowych metod, jakimi posługuje się technika budowy dróg i obrania dla nich jednolitych metod badania materiałów budowlanych. Siedzibą komisji będzie Paryż.

W sekcji drugiej ustalono metody prowadzenia statystyki ruchu na drogach i powzięto szereg uchwał, zalecając stosowanie ich przy rozbudowie i regulacji miast.

Między innymi ustalono, że przy regulacji miast należy dążyć do zmniejszenia ruchu w śródmieściach przez kierowanie go ulicami bocznymi. Tramwaj powinien zniknąć z ulic śródmieścia, jako czynnik hamujący ruch. Zalecono również wprowadzenie we wszystkich państwach jednakowych sygnałów, dla regulowania ruchu ulicznego, w tym celu postanowiono dążyć do zwołania międzynarodowej konferencji dyplomatycznej.

Wreszcie zajęto się sprawą budowy dróg

automobilowych. Pierwsza taka droga zbudowana została i do użytku oddana we Włoszech i łączy Medjolan z Turynem.

W myśl zaleceń kongresu drogi takie powinny być budowane przez prywatne przedsiębiorstwa i posiadać autonomię, w konce-

sjach na budowę dróg nie powinno jednak być klauzul, stwarzających konieczność posługiwania się w podróży samochodem taką drogą, jeśli istnieje możliwość osiągnięcia celu podróży drogą publiczną.

Najbliższy kongres powożem dopiero uchwale, co do celowości i pożytku takich dróg, na zasadzie danych, jakie w międzyczasie zbierze specjalna komisja o rentowności, kosztach budowy, szybkości komuni-

kacji i t. p., dotyczących eksploatacji takich dróg. Wyrażono jednak już teraz opinię, że taryfa za używanie drogi samochodowej musi być kontrolowana przez państwo i że koncesje nie mogą opiewać na zbyt długie terminy. Po wygaśnięciu koncesji drogi przechodzą na własność państwa.

## Bilans zamknięcia. Spółki Akcyjnej Wełnianej i Bawełnianej Manufaktury ADOLF DAUBE w ŁODZI

na 31 grudnia 1925 r.

Stan czynny. Nieruchomości: grunta zł. 450,000.—, budynki zł. 650,000.—, maszyny zł. 614,593.94, transmisje zł. 60,000.—, zaprząg zł. 3,955.—, ruchomości zł. 7,959.—, surowce, przedza, barwniki, towary etc. zł. 809,839.53, gotówka i weksle zł. 53,613.43, papiery wartościowe zł. 56,962.35, weksle do inkasa zł. 1,220.—, dłużnicy: miejscowi zł. 14,354.48, zamiejscowi zł. 125,217.62, rachunek zysków i strat zł. 154,236.27, razem zł. 3,001,951.62. Stan bierny. Kapitał zakładowy zł. 1,500,000.—, kapitał zapasowy zł. 50,000.—, fundusz rezerwy zł. 77,248.38, akcepty zł. 345,347.55, banki zł. 280.37, wierzyciele zł. 1,028,095.62, koszty druku akcji zł. 979.70, razem zł. 3,001,951.62.

Rachunek zysków i strat. Przychód ogólny zł. 251,071.86, rozchód ogólny zł. 405,308.13, strata zł. 154,236.27.

Walne Zgromadzenie w dniu 25 września 1926 r. powyższy bilans zatwierdziło. 145

Rutynowany

### Organizator biurowości

(rodzianin, lat 34) buchalter-bilansista i korespondent w językach polskim i niemieckim, z wieloletnią praktyką w poważnych firmach zagranicznych, dokładnie obeznany z bankowością oraz sprawami podatkowymi, obecnie na niewywołanej posadzie w Warszawie (również w f-mie zagran.) ze względów rodzinnych pragnie przenieść się do Łodzi i przyjąć od 1. XII. r. b. lub później posadę kierownika biura, głównego buchaltera lub t. p. w większym przedsiębiorstwie handlowym lub przemysłowym. Na życzenie pierwszorzędne referencje. Łaskawe zaofiarowania proszę kierować pod „Reorganizacja” do redakcji „Prawdy”. — 143 —



25% taniej wszelkie pierwszorzędne systemy maszyn do pisania,

nowe  
oraz okazyjne

Również zamiana i kupno maszyn.

Taśmy, kalka i wszelkie przybory.

110

Warsztat reperacyjny dla wszystkich systemów. Nauka pisania na maszynach.

Adolf Goldberg, Andrzej 1, I-sza p.  
Telefon 37-54.



Szpagat konopny  
i różne sznury tkackie  
Reklamowe  
koleżki tezone

do paczek, z drukiem firmy i gładkie

Taśma lyczkowa w różnych kolorach do opakowania wyrobów cukierkowych, tekstylnych, masarskich, młeczarskich. M. Dobrzyński ul. Cegielniana 19.

## Źródła zakupu i dostaw dla przemysłu

### Analizy

ZAKŁAD BADAWCZY przy Państwowej Szkole Włókienniczej w Łodzi, Żeromskiego Nr. 115. Analizy techniczne: węgla, wody, smarów, tłuszczów, olejiny, siarku, mydła, próbniki farbowania barwników, badania przędzy i tkanin. — Rzeczoznawcy zaprzyśiężeni.

### Armatura mosiężna

K. DAWIDCZYŃSKI i S-ka, Łódź, Zakajna 65. Poleca: Odlewy metalowe, armaturę żelazną, metalową, kwasoodporną i pompy różne.

B. GÓRECKI, Łódź, Karola 6, tel. 38-16. Armatura dla przemysłu na parę przegrzaną, nasyconą, na gaz, wodę i kwasoodporna. Odlewania metali pólslachetnych.

### Barwniki anilinowe

ARTUR GOLDSTADT, Spółka Akcyjna, Łódź, ul. Zachodnia Nr. 72. Telefon: 5-73 i 15-36.

### Betony

CZESŁAW POTZ, Łódź, Radwańska 26, tel. 33-08. Wykonuje stopnie, posadzki, cembrowiny do studni, rury wszelkich wymiarów oraz chodniki.

### Budowlane materiały

JAKUBOWICZ STANISŁAW, Łódź, Andrzej 11, tel. 16-24. Poleca płytki do podłóg, płytki ścienne, wapno, dachówki.

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, Przejazd 21, tel. 7-70 i 18-47.

### Cegła szamotowa

JAKUBOWICZ STANISŁAW, Łódź, Andrzej 11, tel. 16-24. Poleca kominówki, kliniery i cegły ogniotrwałe.

### Chemikalia

ARTUR GOLDSTADT, Spółka Akcyjna, Łódź, ul. Zachodnia Nr. 72. Telefon: 5-68 i 15-36.

### Ekspedycyjne biura

ROBERT THOMAS i S-ka, Łódź, Piotrkowska 85, tel. 8-31, 6-49. Reprezentacje własne: Warszawa, Poznań, Bydgoszcz.

### Elektryczne maszyny

„ELEKTROBUDOWA”, Łódź, Kopernika 56, tel. 11-77. Silniki prądu trójfazowego na norm. niskie napięcie od 1 do 25 K. M. Transformatory od 5 do 150 K. V. A.

### Elektrotechniczne składy

„LUK”, właśc. J. Bankier, Łódź, Piotrkowska 131, tel. 24-28. Poleca ze składu materiały instalacyjne oraz wielki wybór galanterii.

B-cia BORNSTEIN, Łódź, Piotrkowska 122. Specjalny skład żyrandoli elektrycznych oraz wszelkie artykuły elektrotechniczne.

### Farby, pokosty i lakiery

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, Orla 17, tel. 18-47 i 7-70.

### Izolacje kotłów i rur

„KOTŁOWNIA”, Łódź, Nawrot 2. Wykonuje izolację kotłów, zbiorników i rur masą azbestową i korkiem.

CZESŁAW POTZ, Łódź, Radwańska 26, tel. 33-08. Wykonuje izolację kotłów, rur i t. p. azbestokrzemem i korkiem.

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, Orla 17/19, tel. 18-47 i 7-70.

### Kotły

„KOTŁOWNIA”, Łódź, Nawrot 2. Wykonuje: remont, czyszczenie, obmurówki, spawanie i wszelkie roboty kotłarskie.

### Maszyn fabryki i odlewnie żelaza

TURSKI, Cwikliński i S-ka, Łódź, Słowiańska 27/31, tel. 26-40. Wykonują: 1) Maszyny blacharskie, 2) Maszyny mechaniczne do produkcji papy smołowej, 3) Prasy do dachówek cementowych i gąsiorów na glinę, 4) Motory ropowe, 5) Zbiorniki i beczki żelazne, 6) Wszelkie odlewy z nadesłanych modeli lub fabrycznych, wagi do 2000 kg. sztuka.

### Maszyny parowe

B. GÓRECKI, Łódź, Karola 6, tel. 38-16. Całkowity lub częściowy montaż wszelkiego rodzaju maszyn parowych, pomp i t. p.

### Nafta i produkty naftowe

„POLMIN w ŁODZI” Sp. z o. o., Łódź, Piotrkowska 127, tel. 6-27. Poleca w ładunkach cysternowych wprost z Rafinerji i ze składu w beczkach: benzynę wszelkich frakcji, naftę, parafinę, olej gazowy, olej samochodowy, cylindrowy, oleje maszynowe, motorowe i specjalne, smary do wozów czarne i żółte, smar Tovotie'a, asfalt i gudzon.

### Ogrzewanie centralne

TURSKI, Cwikliński i S-ka, Łódź, Słowiańska 27/31, tel. 26-40. Wykonują urządzenia kanalizacyjne i wodociągowe.

### Okucia budowlane

B-cia SUWALSCY, Łódź, Golca 9. Dojazd koleją elektr. do ul. Zgierskiej 144 (na lewo). Wszelkie okucia do drzwi i okien.

### Oleje i smary

NAFTOGAL — Galicyjsko - Amerykańskie Towarzystwo Naftowe, Sp. z ogr. odp., Łódź, Gdańska 72, tel. 16-13. Poleca: oleje maszynowe, cylindrowe, automobilowe. Naftę, parafinę, smary Tovotie'a, smar do wozów i maszyn.

### Opony samochodowe

M. ROZENTAL i CH. TENENBLUM, Reprezentanci f. „BERSON”, Łódź, Narutowicza 16, tel. 28-30. Opony „Michelin”, „Dunlop” i technika gumowa.

### Paleniska

„WOTAN”, Łódź, Nawrot 2, m. 30, właśc. T. Bełdowski i S-ka. Paleniska zastosowane do palenia tylko miałem węglowym pod kotłami parowymi wszelkich systemów. Oszczędność 50 proc.

### Pasy do maszyn

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczajska 164, tel. 43-37. Wszelkiego rodzaju pasy transmisyjne.

S. SUDAK, Łódź, Cegielniana 62, tel. 5-93. Wyrób nowych pasów transmisyjnych i wszelka naprawa.

### Powroźnicze zakłady

KRÜGER KAROL, Łódź, Piotrkowska 130, tel. 16-37. Firma istnieje od 1882 r. Wykonuje wszelkiego rodzaju z własnego jako i z powierzchniowego materiału liny transmisyjne, liny do selfaktorów, przerabianie lin, taśmy, sznury oraz wszelkie artykuły wchodzące w zakres powroźniczy. Skracanie i nakładanie lin o każdym czasie.

E. BUCHHOLZ, Łódź, Kilińskiego 145, tel. 34-23. Poleca: liny napędowe bawełniane, konopiane, manilowe, liny do selfaktorów i sznury wrzecionowe. Wysyła monterów do nakładania lin na każde żądanie.

### Studzien budowa

S. BARTCZAK i W. KUSAK, Łódź, Nawrot 37, tel. 24-05. Przedsiębiorstwo budowy studzien artezyjskich.

### Szczotki i pędzle

H. SCHÜTZ „H. Szyca”, Łódź, Zielona 14, tel. 35-53. Pierwsza fabryka pędzli, szczotek i walców szczotkowych do techniczn. użytku.

### Techniczne artykuły

D. FELDBRILL, Łódź, Piotrkowska 167, tel. 9-61. Skład artykułów technicznych i żelaznych.

### Tłuszcze roślinne

ARTUR GOLDSTADT, Spółka Akcyjna, Łódź, ul. Zachodnia Nr. 72. Telefon: 47-01 i 15-36.

### Urządzenia biurowe

J. PANKIEWICZ, Łódź, Piotrkowska 199. Na składzie wielki wybór pierwszorzędnych jakości zegarów salonowych, biurowych, kuchennych i t. n.

REKLAMA — TO POTĘGA!

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzie-  
li się na 4 szpalty.

Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1  
milimetr wysokości w jednej szpalcie.

Ogłoszenia w tekście 40 groszy za 1 mi-  
limetr wysokości w jednej szpalcie.

Drobne 10 groszy za wyraz.